Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 7 maja 1936 r. Nr. 129

Abisyńczycy składają broń

Wodzowie idą śladem Negusa

Włosi robią porządek w Addis-Abebie

LONDYN (PAT.) Wbrew poprzednim pogłoskom, dopiero wczoraj o godz. 16-ej czasu miejscowego, wojska włoskie wkroczyły do Addis Abeby.

Poseł w Addis Abebie sir Sydney Barton, donosząc o wkroczeniu wojsk włoskich do stolicy Abisynji o godz. 16-ej, komunikuje, że silne oddziały wojsk zmotoryzowanych włoskich przeszły obok poselstwa brytyjskiego, podążając do centrum miasta.

W ciągu ostatnich dwóch dni conajmniej 10 europejczyków zostało zabitych. Miasto jest obecnie w rękach bandy dzikiego szczepu Galla.

O zmroku przybył do Addis Abeby ras Hailu, gubernator Godzamu, na czele 150 żołnierzy dobrze uzbrojonych i zdyscyplinowanych.

Front ogadeński przestał istnieć

DŻIBUTI (PAT). — Ras Nasibu, jego doradca generał turecki Wehib Pasza, dedżas Makonnen i większość dowódców abisyńskich z frontu ogadeńskiego, przybyli w poniedziałek wieczorem koleją z Diredaua do Dżibuti. Zamierzali oni pierwotnie dostać się do Somalji Angielskiej, lecz napotkali na trudności wobec czego za wrócili z drogi i przybyli do Dżibuti. Świadczyłoby to, że Abisyńczycy zaniechali już wszelkiego oporu.

Tłum atakował poselstwa

Przed wkroczeniem Włochów do Addis Abeby sytuacja w mieście przedstawiała się następująco (podajemy depesze, które otrzymaliśmy wczoraj po południu):

LONDYN (PAT.) Z Addis Abeby donoszą, że stan bezprawia i plondrowania trwa w dalszym ciągu. Rozszalały tłum bandytów zaatakował poselstwo amerykańskie, które znalazło się w wielkiem niebezpieczeństwie.

Poseł amerykański Engert nie mógł porozumieć się z posłem brytyjskim i zażądać pomocy, mimo, że oba poselstwa oddalone są od siebie zaledwie o 2 mile angielskie. **Wysłani ludzie nie mogli przedostać się przez bandy pijanych tubylców.** Wówczas poseł amerykański wysłał wiadomość iskrową do Waszyngtonu z prośbą, aby Departament Stanu porozumiał się przez Foreign Office z posłem brytyjskim w Addis Abebie i zażądał pomocy.

Departament Stanu skomunikował się z min. Edenem i późną nocą oddział żołnierzy hinduskich, którzy stanowią straż poselstwa brytyjskiego, wysłany miał być na pomoc poselstwu amerykańskiemu. **Kobiety i dzieci zostały ewakuowane, jedynie mężczyźni zostali dla obrony budynku.**

Również poselstwo tureckie oblężone było przez bandytów, uzbrojonych w karabiny maszynowe. W czasie strzelaniny 5 osób w poselstwie zostało zabitych. Oddział brytyjski dokonał ewakuacji personelu na teren poselstwa brytyjskiego.



P. Kazimierz Okulicz, nowomianowany dyrektor Biura Prasowego Prezydjum Rady Ministrów.

Zerwana komunikacja z Dżibuti

DŻIBUTI (PAT.) Wiadomości nadeszłe z Addis Abeby potwierdzają, że **poselstwo francuskie, w którem schroniło się 2 tysiące osób, otoczone jest od niedzieli przez bandy grabieżców. Środki żywności zaczynają się wyczerpywać, wobec czego poseł wysłał ponownie do Dżibuti naglącą depeszę o pomoc.**

W nocy z niedzieli na poniedziałek wyjechała z Dżibuti do Addis Abeby kompanja francuskich wojsk kolonjalnych, wioząc amunicję i żywność. Druga kompanja wyjechała w poniedziałek. Poza tem stacjonowana od kilku miesięcy w Diredaua kompanja wojsk kolonjalnych otrzymała rozkaz udania się niezwłocznie do Addis Abeby. Kompanja ta pełniła straż na linji kolejowej. Zastąpi ją w tej służbie inna kompanja.

Dalej donoszą, że na dworcu w Addis Abebie znajduje się wielu europejczyków. Wiadomości o położeniu na tym dworcu są sprzeczne. Jedne z nich mówią, że dworzec nie jest atakowany i dokoła niego panuje spokój, inne natomiast doniesienia podają, że **dworzec jest oblegany i że bandyci zabili 9 osób, w tem kilku europejczyków.**

W ostatniej chwili donoszą, że linja kolejowa Addis Abeba — Dżibuti przecięta została pod Modzo o 50 klm. od Addis Abeby.

Przyjęli Negusa gościnnie

DŻIBUTI (PAT). — Negus, rodzina cesarska i świta doznali w Dżibuti przyjęcia i względów, odpowiadających tradycji gościnności i zobowiązaniom międzynarodowym Francji.

Zgodnie z instrukcjami rządu francuskiego, władze kolonji zapewniły cesarza i jego blis kich, że gwarantują im całkowite bezpieczeństwo tak długo, jak zechcą pozostać na terytorjum francuskiem, **domagają się jedynie od nich, aby powstrzymali się w tym czasie od wszelkiej działalności w związku z wojną.**

Władze te pozostawiły im swobodny wybór udania się w takim kierunku i na takim stat ku, jakim zechcą.

Z Palestyny pojedzie do Anglji

RZYM (PAT). Agencja Stefani donosi z Londynu: Poseł abisyński Martin oświadczył dziennikarzom, że w Jerozolimie, dokąd udał się Negus, jest duża kolonja wyznawców kościoła koptyjskiego. Wobec klęski cesarz poświęci się modlitwom, ale nie jest wykluczone, iż po pewnym czasie przyjedzie wraz z następcą tronu do Anglji.

Poseł już obecnie poczynił kroki, aby młodszy syn cesarza, Makonen, przybył do Londynu do szkoły. Książę będzie gościem jednego z lordów, którego nazwiska nie wymienia się, ale, jak mówią, jest to lord Robert Cecil.

LONDYN (PAT). Reuter donosi z Jerozolimy: Cesarz z rodziną mają zapewnione ser deczne przyjęcie ze strony ludności całej Palestyny, która sympatyzuje ze sprawą abisyńską. Cesarz zatrzyma się zapewne w Jerozolimie, lub też w klasztorze abisyńskim na brzegu Jordanu, który, według legend, postawiono obok miejsca chrztu Jezusa Chrystusa.

LONDYN (PAT). Baldwin i Eden przyjęli wczoraj delegację Stowarzyszenia Ligi Narodów, która domagała się bardziej skutecznych zarządzeń Ligi Narodów przeciw Włochom. W odpowiedzi ministrowie oświadczyli, że **rząd musi rozważyć położenie Ligi Narodów wobec jawnej klęski akcji zbiorowej**. Sprawa rewizji paktu Ligi Narodów — dodali ministrowie — będzie musiała być zbadana jaknajstaranniej.

„Paris-Midi" donosi, że w kołach finansowych obiega pogłoska o możliwości stworzenia we Francji centrali dewiz, celem przeciwdziałania odpływowi złota i kapitałów.

Wczorajsza giełda paryska zareagowała na wyniki wyborów zniżką renty i papierów państwowych, które na początku giełdy spadły bardzo poważnie i jakkolwiek potem kurs ich nieco się wyrównał, to jednak ostateczna tendencja zniżkowa utrzymała się. Spadek ten objął również papiery przemysłowe. Akcje Banku Francji, które już w ubiegłym tygodniu spadły bardzo poważnie, wczoraj znowu straciły 445 franków. Jednocześnie zaznaczyła się poważna zwyżka papierów między-

Zamość stoi w płomieniach

Kilka osób dorosłych i kilkoro dzieci zginęło

Wczoraj o godz. 11-ej z rana wybuchł w Zamościu na przedmieściu Nowa Osada nie notowany dotychczas w kronikach tamtejszych pożar.

W jednym z drewnianych domów żydowskich z niewiadomych przyczyn wybuchł ogień, który przerzucił się na sąsiednie budynki i wskutek wiatru i łatwopalnego materjału objął wkrótce kilka ulic.

Na linji pożaru znajdowała się bóżnica, która również spłonęła wraz z kilkunastoma domami. Na miejscu pożaru rozgrywają się tragiczne sceny. Przypuszczają, że w ogniu zginęło kilka starszych osób i kilkoro dzieci.

W gaszeniu ognia, które trwa, biorą udział wszystkie okoliczne straże pożarne, a nawet straże ogniowe z dalszych okolic, jak ze Zwierzyńca i Krasnegostawu. Straty są olbrzymie.

Demonstracje bezrobotnych

w Inowrocławiu

PAT donosi: Wczoraj w godzinach rannych zebrała się przed magistratem w Inowrocławin grupa bezrobotnych, domagając się od zarządu miejskiego zatrudnienia wszystkich bezrobotnych oraz wydawania żywności. Delegacja, która przyjęta została przez prezydenta miasta, nie chciała zgodzić się na propozycję zarządu miejskiego, dotyczącą planu zatrudnienia bezrobotnych.

Z pod gmachu zarządu miejskiego bezrobotni udali się pod Biuro Pośrednictwa Pracy, jednak podburzeni przez agitatorów, usiłowali ponownie przedostać się przed zarząd miejski, do czego policja nie dopuściła. Wysłana przez bezrobotnych ponownie delegacja udała się do Magistratu, gdzie po rokowaniach przyjęła propozycję Zarządu Miejskiego oraz przyjęła do wiadomości plan zatrudnienia bezrobotnych.

Wyniki konferencji zostały zakomunikowane bezrobotnym, którzy w spokoju rozeszli się.

Rolnik wyorał granat

który go rozszarpał

W Potoku Czarnym pow. Nadwórna Wasyl Tymiński orząc pole zahaczył pługiem o granat z czasów wojny światowej, który eksplodował, zabijając rolnika na miejscu, a raniąc prowadzącego konie pługa syna Tymińskiego Stefana tak ciężko, że musiano go odwieźć do szpitala.

Dole i niedole rzemiosła polskiego

Cech Cukierników w walce z konkurencją

Sekretarz Cechu Cukierników, pan Srebnik, zaznajamia nas dokładnie z sytuacją, w jakiej obecnie znajdują się członkowie stowarzyszenia.

— Trudno byłoby powiedzieć ,że warunki obecnie są dla nas specjalnie zachęcające. Naskutek różnych przyczyn, które kolejno podam, musimy borykać się z całą masą piętrzących się przeszkód.

Cech nasz powstał w 1929 r. Prezesem jest obecnie p. Michał Bodkier. Członkami Cechu są: 1) fabrykanci cukrów i czekolady, 2) właściciele ciastkarni i cukierni. W zależności od stanu materjalnego płacą oni różne składki. Przeciętnie cyfra ta waha się od 3—5 zł. miesięcznie.

— Jak przedstawia się ogólny stan materjalny członków Cechu?

— O, to dość skomplikowana historja! Zaraz postaram się to wyjaśnić. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, iż pracy jest dużo, ale nie idzie ona tak, jak powinna. Wiele jest wypadków, iż zarobki nie wystarczają nawet na utrzymanie. Ten dziwny stan spowodowany został wielką ilością t. zw. „sublokatorów".

— Kto to są ci panowie?

— Krótko mówiąc, są to poprostu niefachowcy, którzy pracując częstokroć w najfatalniejszych warunkach higjenicznych, podcinają byt naszym majstrom.

— Czy robicie coś, panowie, aby tę plagę zwalczyć?

— Oczywiście! Trzeba panu wiedzieć, iż Cech nasz utrzymuje ścisły kontakt z Oddziałem Przemysłowym Komisarjatu Rządu i Oddziałem Aprowizacyjnym. Ostatnio wystosowaliśmy memorjał do Państwowych Zakładów Higjeny, aby wydelegowały komisje sanitarne, w celu zbadania i opieczętowania nielegalnych wytwórni słodyczy.

— Jak zapatruje się pan na najbliższą przyszłość?

— Przedewszystkiem chcę zaznaczyć, iż rozwinięciu jakiejś szerszej akcji przeszkadza obecna polityka kontyngentowa. Surowce, potrzebne naszym wytwórcom, sprowadza się w lwiej części z zagranicy. Te ilości, które do kraju przychodzą, idą przeważnie dla wielkiego przemysłu, dla nas zostają zaś resztki, albo wogóle nic. Rozumie więc pan teraz, w jakiem fatalnem położeniu rzemiosło nasze się znajduje. Ponieważ odebrano nam, jak zresztą i wszystkim innym cechom, wszelkie uprawnienia natury gospodarczej, mamy poprostu związane ręce. To, że wolno nam urządzać zabawy towarzyskie, albo inne tańcówki — to trochę zamało!

Całe szczęście — ciągnie dalej pan Sekretarz — iż członkowie nasi, rozumiejąc powagę sytuacji, dążą do akcji, któraby polepszyła niezbyt przychylne położenie. W tym właśnie kierunku prowadzi pracę Spółdzielnia Zrzeszonych Cukierników p. f. „Cukiernik". Jest to placówka gospodarcza, która doprawdy robi co może, aby zmóc ciężkie warunki kryzysowe.

— Jak regulowany jest napływ świeżych sił do Cechu?

— Żadnej specjalnej ustawy niema. Materjał, który zgłasza się na uczniów, jest zupełnie surowy. Po dość długiej praktyce dopuszcza się ucznia do egzaminu czeladniczego, który jest specjalnie obostrzony.

Pozatem pragnąłbym zaznaczyć, iż w sierpniu ub. r. z inicjatywy jednego ze starszych Cechu postanowiono założyć Centralną Zawodową Szkołę Cukierniczą. Odezwa, wydana z tej racji, znalazła żywy oddźwięk wśród członków. Mimo to akcja nie jest jeszcze wyraźnie skrystalizowana, odbywa się jednak zbiórka funduszu. Jak długo stan ten będzie trwał, nie umiem określić, w każdym bądź razie sprawa ta nie przestaje być wciąż aktualna.

J. Rozw.

Narady na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu wczorajszym p. premjera Zyndrama-Kościałkowskiego, a następnie p. ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka.

Spadek bezrobocia

Liczba bezrobotnych na terenie całego kraju według danych biur pośrednictwa pracy wynosiła w dniu 1 maja r. b. 414.165 osób. W ciągu ostatnich dwóch tygodni, t. j. w okresie od 15.4 do 1.5 r. b. liczba bezrobotnych zmniejszyła się o 43.899 osób.

W porównaniu z tym samym okresem roku ub. liczba bezrobotnych jest mniejsza obecnie o 49.614 osób.

Jeszcze rok w krypcie św. Leonarda

spoczywać będą zwłoki Marszałka Piłsudskiego

Jak się dowiadujemy, komisja lekarska pod przewodnictwem gen. dr. Roupperta zbadała ostatnio stan zabalsamowanych zwłok Marszałka Piłsudskiego.

W komisji wzięli również udział gen. dr. Wieniawa-Długoszewski i balsamator dr. mjr. Kaliciński.

Po otwarciu trumny członkowie komisji stwierdzili, że ciało Marszałka nie uległo najmniejszym zmianom. Rysy twarzy zachowały szlachetny, pełen dostojności wyraz, taki sam, jaki cechował oblicze Wodza za życia.

Po spisaniu odpowiedniego protokółu oględzin i dokonaniu kilku zdjęć fotograficznych trumnę zamknięto.

Roboty przy urządzeniu krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów prowadzone są w szybkiem tempie. Krypta będzie gotowa na jesieni. Potem będą podjęte roboty przy budowie sarkofagu, w nowej krypcie, w którym złożona zostanie trumna.

W każdym razie jeszcze przez rok trumna Wodza będzie na dotychczasowem miejscu t. zn. w krypcie Św. Leonarda.

Lilipucie pociągi angielskie

Niezwykły klub modelarzy kolejowych

W centralnej hali Westminsteru w Londynie otworzono przed kilku dniami wystawę angielskiego klubu twórców modeli kolejowych. Na wystawie znajdują się eksponaty 200 członków klubu. Widzi się tutaj malutkie pociągi, których lokomotywa i wagony są wysokie na kilka centymetrów. Widzi się jednak i model pociągu, którego lokomotywa jest tak silna, że ciągnie 6 wagonów z 3 pasażerami. Jedzie ona przez cały dzień wokół hali i każdy ze zwiedzających może darmo przejechać się tym pociągiem.

W angielskich klubach twórców modeli kolejowych są reprezentowani ludzie różnego wieku i zawodu. Najmłodszym członkiem jest 12-letni uczeń z Surrey, a najstarszym emerytowany pułkownik, który liczy 76 lat. Członkami tych klubów są oficerowie, policjanci, lekarze, sędziowie, posiadacze ziemscy, a nawet księża. Tylko prawdziwych kolejarzy niema wśród członków klubu. Ci chyba nie mają potrzeby poza godzinami pracy zajmować się kolejami.

Szczególnie godni zazdrości są ci członkowie klubu, którzy posiadają posiadłość ziemską, ponieważ mają możliwość budowania „olbrzymiej" trasy dla swych pociągów. Inni muszą zadowolić się swem mieszkaniem w mieście. Niektórzy z nich mają pod swem łóżkiem całkowicie urządzony dworzec kolejowy, inni znów wznieśli górskie drogi, które długiemi serpentynami sięgają aż po sufit. Niektórzy członkowie są rozwiedzeni. Ich małżonki nie mogły bowiem przebywać dłużej w mieszkaniu, poprzez które pędziły pociągi pośpieszne.

Twórcy modelów kolejowych nie nabywają niczego „gotowego". Muszą sami wszystko zbudować, a stworzony model ma być łudząco podobny do prawdziwych pociągów, lokomotyw i dworców. Członkowie klubów mają do swego rozporządzenia fachową bibljotekę, w której znajdują się czasopisma kolejowe z całego świata.

Wystawa wykazuje, że wielu z tych fanatycznych miłośników kolejnictwa zna się na tej dziedzinie lepiej od niejednego fachowca. Wszystkie typy wagonów, systemy sygnalizacyjne, jak i urządzenia semaforowe są wystawione na wystawie.

Szczególnie przyciąga uwagę model dworca przyszłości: olbrzymia stacja podziemna, nad którą wznosi się 20-piętrowy drapacz chmur — hotel dworcowy. Na jego płaskim dachu znajduje się zaś lotnisko dla autogiro-samolotów.

W ciągu pierwszych trzech dni wystawę zwiedziło ponad sto tysięcy ludzi.

Niezwykłe zjawisko

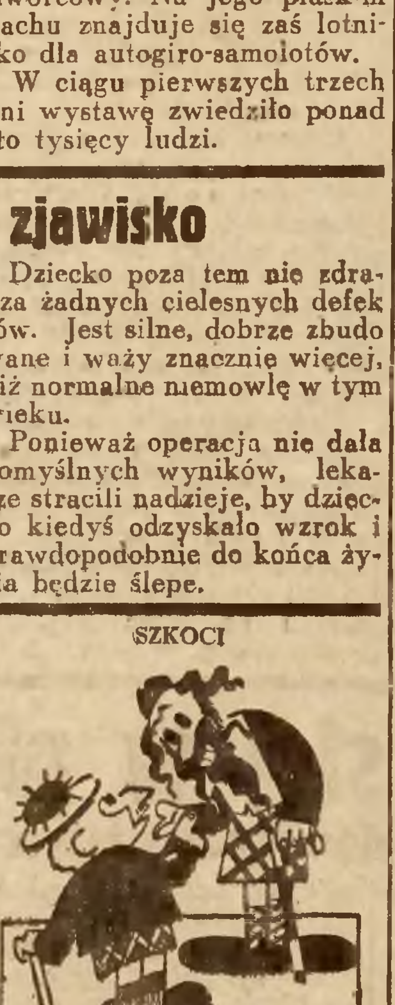
W Ch..ux de Fonds (Francja) w tych dniach przyszło na świat dziecko, które ku rozpaczy rodziców nie miało oczu. Zamiast jednego oka niemowlę posiadało zaledwie widoczną szczelinę, a druga strona twarzy była zaś zupełnie gładka.

Niemowlę natychmiast przewieziono do szpitala, do którego zjechały się francuskie sławy medyczne, by na miejscu przeprowadzić operację. Operacja nie udała się. Lekarze nie mogli znaleźć oczu.

Dziecko poza tem nie zdradza żadnych cielesnych defektów. Jest silne, dobrze zbudowane i waży znacznie więcej, niż normalne niemowlę w tym wieku.

Ponieważ operacja nie dała pomyślnych wyników, lekarze stracili nadzieje, by dziecko kiedyś odzyskało wzrok i prawdopodobnie do końca życia będzie ślepe.

SZKOCI



— Dlaczego nosisz tak długą brodę?

— A bo jeden z naszych braci wyjechał 10 lat temu do Australji i zabrał brzytwę.

Czyżby potworne zabójstwo?

Zabił, a później spalił zwłoki

Władze bezpieczeństwa w Poznaniu zostały zaalarmowane doniesieniem, że w gruzach domu mieszkalnego dzierżawcy Stefana Ciszaka w Hachalni pod Krotoszynem znaleziono zwęglone zwłoki.

Komisja sądowo-lekarska udała się z Ostrowa na miejsce i dokonała sensacyjnego odkrycia. W zwłokach rozpoznano mianowicie żonę Ciszaka i stwierdzono, że została ona przed spaleniem prawdopodobnie zamordowana. Na głowie znaleziono kilka ran, a usta kobiety były zakneblowane.

Zatrzymany przez policję Ciszak, podejrzany o zabójstwo żony i umyślne podpalenie, wypiera się wszelkiej winy, twierdząc, że o pożarze dowiedział się dopiero od sąsiadów. Śledztwo jest w toku.

Wieści ze świata

FRANCJA ZWALNIA ŻOŁNIERZY

Wczorajszy dziennik urzędowy ogłosił zarządzenie francuskiego ministra wojny, zwalniające z dn. 15 maja wszystkich wojskowych, których w dn. 7 kwietnia zatrzymano w szeregach.

MARSZAŁEK FRANCUSKI PRZYJEDZIE DO RUMUNJI

W najbliższych dniach przybędzie do Bukaresztu marszałek Francji Franchet d'Esperay, który weźmie udział w uroczystościach święta narodowego Rumunji, przypadających w dn. 10 maja.

POWSTAŃCY STRZELALI DO PAROWOZU

Komunikacja pomiędzy Bagdadem i Bassorah jest od 6 dni przecięta wskutek powstania ludności w Rumaita w odległości 250 klm. na zachód od Bassorah. Powstańcy strzelali do parowozu, następnie przecięli linję kolei w paru miejscach. Wysiano ekspedycję karną. Powstańców atakowali już lotnicy Iraku.

PROJEKT KONSTYTUCJI CHIŃSKIEJ

Z Nankinu donoszą, że rząd ogłosił projekt konstytucji chińskiej. Projekt ten będzie przedstawiony w listopadzie zgromadzeniu narodowemu, które zadecyduje o wejściu jej w życie.

LISTY JESZCZE NIE NADESZŁY..

W dniu wczorajszym przeszło 30 ambasadorów i posłów złożyło królowi Edwardowi VIII nowe listy uwierzytelniające. Wśród nich nie ma posła abisyńskiego Martina, który oświadczył, że listy jego jeszcze nie nadeszły.

MORD KAPTUROWY

Havas donosi z Villach, że nacjonal-socjalista Johann Kusterang uwolniony z obozu koncentracyjnego w Wöllersdorf został zastrzelony. Morderca zbiegł. Sądzą, że był to mord kapturowy.

WYBUCH W KOPALNI

W jednej z kopalń pod Sapporo, na wyspie Hokkaido (Japonja), nastąpił wybuch, który spowodował śmierć 11 górników.

SAMOLOT SPADŁ NA PAŁAC

Samolot pasażerski wskutek gęstej mgły spadł na pałac el Adzeb w miejscowości, położonej w odległości 20 klm. od Mekneszu. Pilot i 1 pasażer ponieśli śmierć.

ZDERZENIE PAROWCÓW

Przejęto w Marsylji radjodepeszę zawiadamiającą, że parowiec włoski „Assunzione" zderzył się z parowcem greckim „Katingo".

GWAŁTOWNY WYBUCH W KADŁUBIE PAROWCA

W czasie wydobywania kadłuba parowca „Orania", który 2 lata temu osiadł na mieliźnie, nastąpił gwałtowny wybuch, wskutek którego zginął inżynier angielski i jeden robotnik Portugalczyk. Trzech robotników odniosło rany.

STRASZNE SKUTKI GWAŁTOWNEJ BURZY

Skutkiem gwałtownej burzy, szalejącej w okolicach Bergamo, miasto zostało zalane strumieniami trzech potoków, które wystąpiły z brzegów. Wiele osób poniosło śmierć, a straty spowodowane przez powódź są olbrzymie. Dwóch starców, zamieszkujących przytułek Bonomelli uniosła woda, o trzech brak wszelkiej wieści. Pewna młoda kobieta, powracająca na wieś, utonęła.

PRZECIĘŁA SOBIE ŻYŁY PAZNOGCIAMI

Donoszą z Rio de Janeiro, że literatka brazylijska Sylvia Seraphini odebrała sobie życie w więzieniu, przecinając sobie żyły paznogciami. Seraphini przysłano z Kurytyby na żądanie policji stołecznej, jako podejrzaną o propagandę komunistyczną.

ZAWALIŁY SIĘ RUINY STAROŻYTNEGO TEATRU

Wskutek podmycia gruntu przez ulewne deszcze, wczoraj zawaliły się ruiny starożytnego teatru rzymskiego w Weronie, spadając na trzypiętrowy dom, który skolei też zawalił się pod ciężarem. W katastrofie tej 9 osób poniosło śmierć.

Wesoły kącik

Czytelnik

Autor drukowanej w gazecie powieści pod tytułem „Tajemnica śmierci Moniki", siedział w swym gabinecie redakcyjnym, kiedy woźny zameldował mu, że jakiś czytelnik chce z nim pomówić.

Do gabinetu wszedł tęgi, ru miany jegomość i przedstawił się.

— Hipkiewicz jestem, stały czytelnik. Czy to pan szanowny pisze tą powieść w gazecie?

— Owszem, ja — potwierdził autor.

— Bardzo ładnie napisane— pochwalił grubas — cholera bierze człowieka z ciekawości, jak to się skończy.

— Bardzo mnie to cieszy — uśmiechnął się zadowolony autor.

— Już 3 miesiące powieść się ciągnie i jeszcze nie wiadomo, kto zabił Monikę. Czy hrabia Michał, czy ten pomocnik od rejenta Paweł.

Autor uśmiechnął się pod wą sem.

— Widzi pan — wyjaśnił — powieści kryminalne zawsze się tak pisze, że rozwiązanie jest dopiero na samym końcu. Żeby do końca trzymać czytelnika w napięciu.

— Wiem, wiem! — skinął głową grubas. — Ja też o to nie mam pretensji. Tylko chciałbym wiedzieć, kiedy będzie wiadomo kto zabił.

— W ostatnim odcinku powieści.

— A dużo jeszcze będzie od cinków do końca?

— Pewno jeszcze z dziesięć.

Grubas westchnął ciężko.

— Bo uważa pan szanowny, ja myślę, że Monikę zabił hrabia Michał. A znów mój kolega Antoś upiera się, że nikt inny nie mógł zabić tylko pomocnik rejenta Paweł. Wczoraj z dwie godziny się z nim kłóciłem jaki będzie koniec powieści. No i nareszcie założyliśmy się. O sto złotych.

Autor powieści uśmiechnął się tajemniczo.

— Jeden z panów napewno przegra.

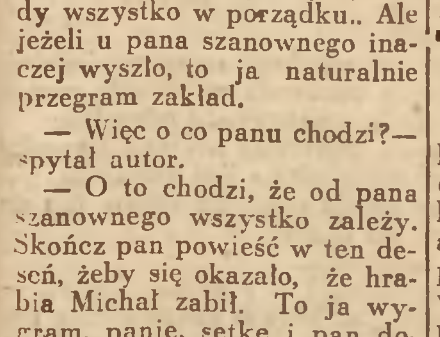
Grubas z zakłopotaniem pod rapał się w głowę..

— Uważa pan... — mruknął — ja właśnie w tej sprawie chciałem z panem pogadać... Jeżeli naturalnie powieść się tak skończy, jak ja myślę, wte dy wszystko w porządku.. Ale jeżeli u pana szanownego inaczej wyszło, to ja naturalnie przegram zakład.

— Więc o co panu chodzi?— spytał autor.

— O to chodzi, że od pana szanownego wszystko zależy. Skończ pan powieść w ten deseń, żeby się okazało, że hrabia Michał zabił. To ja wygram, panie, setkę i pan dostanie połowę. Bez specjalnej fatygi 50 złotych pan sobie zarobisz.

Napoleon Sądek.



10-ciu z Pawiaka

Jak dokonano wiekopomnego uprowadzenia więźniów

XI.

Drzwi karetki zatrzasnęły się. Policjanci zajęli swe miej sca. „Policjant" Antoni Knoll trzymający lejce, zaciął konie i karetka potoczyła się szybkim galopem w stronę Woli.

Trzeba było się spieszyć, gdyż dochodziła już piąta i za czynało świtać. Knoll poganiał więc konie ze wszystkich sił; karetka mknęła bardzo prędko, spotykając po drodze patro le wojskowe i pojedyńczych spóźnionych przechodniów. Nikt jednak nie zwracał uwagi na konwój karetki i na jej podejrzany kierunek (w okolicach Woli, jak wiadomo, nie znajduje się żadne więzienie).

Radość

Wewnątrz karetki panowała nieopisana radość. Po obezwładnieniu woźnicy wszyscy czuli się bezpieczniej i dzielili się ze sobą wrażeniami tej niezapomnianej nocy.

— Teraz widzę, — mówił więzień Kołakowski, — że nawet na samej szubienicy nie na leży jeszcze tracić nadziei. Któ ry z nas by uwierzył, że w życiu naszem zajdzie dzisiejszej nocy taki przewrót?

— Kiedy stałem na dole w kancelarji, — opowiadał Otocki, — byłem przekonany, że są to ostatnie godziny mego życia. Chciałem podejść do Jura, do rotmistrza żandarmerji, i wlepić mu siarczystego policzka. I tak powieszą, sukienne syny, niech przynajmniej poczuje żandarm rękę Otockiego! Jednak pewna satysfakcja! Nigdy bym sobie nie przebaczył, gdybym to wtedy uczynił. Drogi Jur! Zbawca nasz!...

— A ja, idjota, chciałem uciekać! — odezwał się Judycki. — Kto może wiedzieć, co mu los niesie?...

To nie sen

— Mimo wszystko, trudno mi uwierzyć, że to prawda, — ciągnął dalej Otocki. — Wszystko to wygląda zbyt fantastycznie, zbyt nieprawdopodobnie. Mam wrażenie, że widzę piękny sen. Za chwilę obudzę się i znajdę się znowu na barłogu więziennym.

— Ładny sen! — roześmiał się Płochocki, — spójrz na tego fagasa, co tu leży z zakneblowaną buzią, a przekonasz się, że to najprawdziwsza rzeczywistość!

Woźnica leżał na podłodze pomiędzy ławami, z wybałuszo nemi z przerażenia oczami i straszliwie charczał.

— Niewygodnie szanownemu panu? — znęcał się nad nim Łysy, — nie szkodzi, to hartuje...

— Co zrobimy z nim? — zapytał Kołakowski Łysego, — sprzątniemy chyba, co?

— Jeszcze niewiadomo, — odpowiedział Łysy, — zobaczy się...

Karetka wjechała już w przedmieście Warszawy i spie szyła do wyznaczonego punktu, znajdującego się jeszcze da lej, tam, gdzie zaczynały się pu stkowia podmiejskie. Dokoła nie widać było żywej duszy, wszystko było pogrążone we śnie.

Na pustem, porosłem trawą podwórzu, oczekiwała już na karetkę grupa rewolucjonistów. Zadaniem tej grupy było przejęcie uwolnionych więźniów, zaopatrzenie ich we wszystko niezbędne oraz ukry cie ich w bezpiecznem miejscu.

Z coraz wzmagającem się zde nerwowaniem wyczekiwali ka rety więziennej. Powinna była być już od godziny, tymczasem zaś nie widać jej śladu.

— Co się stało? — myśleli pełni niepokoju, — pewnie wy kryto całą sprawę...

Podwórze leżało na pustem odludziu, było otoczone drzewami i gęsto porosłe trawą. Był to ogród B-ci Hoserów, znajdu jący się na ulicy Żytniej Nr. 34 na rogu Okopowej. Po obu stro nach ciągnęły się inne ogrody i pola.

Wyszukanie tego placu zajęło dużo czasu i trudu, wybór dokonany był jednak wyjątko wo fortunnie.

Z drżeniem serca wsłuchiwali się bojowcy w odgłosy, idące od miasta, chwytali najlżej sze szmery...

Wreszcie doszedł ich odległy, niewyraźny hałas... Potem dał się słyszeć tupot końskich nóg, zbliżający się coraz bardziej Zdala ukazały się ciemne kontury wozu.

Wrota parkanu otworzyły się bezszumnie i kareta wtoczyła się na podwórze. Konie przywiązano do drzewa, otworzono drzwi karetki i więźniowie zaczęli wyskakiwać na podwórze, padając w rozwarte ramio na towarzyszy. Powszechna ra dość nie miała granic, nikt nie mógł słowa wyrzec ze wzruszenia. Dusiły łzy radości i szczęścia, Morganti rozszlochał się, jak małe dziecko.

Niech żyje wolność

Później rozległy się bezładne okrzyki, pozdrowienia i pytania.

— Niech żyje wolność!! — wołali uciekinierzy.

— Niech żyje rewolucja! — wtórowali im bojowcy.

Policjanci przebrali się w cywilne ubrania, przygotowane przez grupę rezerwową. Mundury i czapki policyjne wrzucono do pustej karetki. Potem zabrano się do woźnicy. Wyciągnięto go nieprzytomnego ze strachu z karetki i związano mocnym sznurem ręce i nogi. Więźniowie byli zdania, że na leży go ukatrupić, gdyż był znany ze swego okrucieństwa. Brał on czynny udział w katowaniu więźniów, słowem, była to skończona „swołocz". Pozatem, pozostawienie go przy życiu było niebezpieczne także i z tego względu, że będzie on czynnie pomagał w poszukiwaniu sprawców akcji i może wy rządzić wielkie szkody.

„Policjanci" nie zgodzili się z tem. Uważali, że efekt będzie daleko silniejszy, jeśli obejdzie się bez przelewu krwi.

„Biedny" woźnica

Skropiono więc chloroformem chustkę i wepchnięto mu ją do ust. Woźnica bronił się rozpaczliwie, po kilku chwilach jednak zasnął kamiennym snem. Wrzucono go do pustej karetki i zamknięto drzwi na klucz.

Każdemu z uwolnionych wręczono przygotowane paczki, w których znajdowały się: pieniądze, paszport zagraniczny, papier, zapałki i papierosy, maszynka do strzyżenia i brzytwa oraz adres, gdzie ma przenocować.

Później rozdzielili się na grupy po trzy — cztery osoby i za częli się serdecznie żegnać.

Notatki !

Gdy jedna z grup uszła już spory kawał drogi, Dąbrowski, niedawny „policjant" przypomniał sobie naraz z przerażeniem, że popełnił nieostrożność, która mogła obrócić w niwecz całą, tak świetnie przeprowadzoną akcję. Przebierając się w pośpiechu, zapomniał miano wicie w kieszeni swego szynela policyjnego notatki z adresem towarzysza, u którego miał przenocować jeden z uwol nionych.

Dąbrowski pobladł z przerażenia.

— Co robić? — zwrócił się drżącym głosem do Ajdukiewicza, — przecież cała sprawa może się przez to wysypać. Musze iść z powrotem do karetki.. Ale to jeszcze bardziej niebezpieczne!... Co tu począć?...

(C. d. n.) *Sim.*

Nowy ideał kobiecy

Królowa piękności w Ameryce zdetronizowana

Królowa piękności została w Ameryce zdetronizowana. Stany Zjednoczone posiadają nowy ideał kobiecy: „Miss przeciętność". Wykazało się mianowicie, że konkursy piękności starego stylu były zawsze urządzane gwoli przyjemności mężczyzn. W kraju jednak, w którym kobiety posiadają dyktatorską władzę, przyjemności męskie nie mogą wiecznie trwać. Kobiety amerykańskie głośno zaczęły protestować przeciw odznaczaniu lalkowatych piękności. Chciały, by jedna z nich, prze ciętnych, została uznana.

Podczas tego konkursu została wybrana większością głosów panna Verna Long. Liczy ona 21 lat, lecz wygląda znacznie młodziej. Jest ładna. lecz nie ma w sobie nic z egzotycznej piękności. Prowadzi ona ciężką walkę o byt. Imała się pracy w różnych zawodach, lecz nie zdołała się wybić. Przynajmniej dotychczas. Może w przyszłości zostanie żoną młodego, pięknego syna miljonera, lecz wówczas nie będzie już dłużej „miss przeciętność".

Verna Long mieszka na peryferjach Nowego Jorku. 2 godziny dziennie spędza ona w kolei podziemnej. Mieszka wraz z ojcem, matką i młodszą siostrą. Ojciec ze swych nikłych zarobków nie może utrzymać domu. Verna musi więc pomagać ojcu.

„Miss przeciętność" pracuje od 16 roku życia. Była ona już sprzedawczynią, manekinem, girlsą rewjową i pomocnicą buchaltera. Obecnie znów pra cuje w teatrze i zarabia 25 dolarów tygodniowo. Większą część pensji wręcza matce na prowadzenie gospodarstwa. Verna jednakże usilnie dba o to, by zawsze była elegancko ubrana. Mimo swych znikomych oszczędności, radzi sobie doskonale. Zna kilka magazynów konfekcyjnych i sukien, gdzie w dniu wyprzedaży można nabyć niezbędne części garderoby za grosze. Rozumie się, że wyszukiwanie tych sklepów zajmuje bardzo wiele czasu. Verna więc udając w swem przedsiębiorstwie chorą, rusza na poszukiwanie tanich sklepów i szpera w nich przez wiele godzin.

20 dolarów rocznie wydaje ta typowa Amerykanka na kosmetyki. Ta drobna sumka starczy tylko na kupno mydła, pudru i pasty do warg. Lecz Verna ma większe wymagania w tej dzidzinie. Musi mieć francuskie perfumy. Myśl o tych perfumach nie da je jej spokoju przez cały rok. By zdobyć je, musi obarczać się dodatkową pracą. Pracuje nocą, w święta, przyjmuje do rywcze prace i w ten sposób może nabyć upragnione perfumy.

Należy jeszcze dodać, że wybrana „miss przeciętność" nie jest platynową blondynką, a szatynką, że jest w miarę zgrabna, że dla utrzymania linji spożywa tylko jeden obfity posiłek dziennie, lecz przez cały dzień żuje gumę i chrupie cukierki. Jej największą rozrywką jest kino. Na czytanie książek nie ma czasu, a na randki idzie tylko w sobotę wieczorem i w niedzielę popołudniu. Mężczyzna, którego kiedyś poślubi, musi posiadać auto i możliwie zapewnioną egzystencję.

„Cierpienia" pijaków

W Hiszpanji bardzo surowo karze się pijanych. Władze chcąc posiadać dowód, że ktoś jest rzeczywiście pijany, a nie oszołomiony alkoholem, postanowiły przeprowadzać w każdym poszczególnym wypadku badanie krwi. Gdy badanie krwi wykazuje, że podejrzany jest tylko oszołomiony alkoholem, wypuszcza się go na wolność. Gdy zaś badanie wykazuje, że jest pijany w sztok, zostaje on surowo ukarany.

Niezawsze jednak policja jest w możności przeprowadzać badanie krwi. W tych wypadkach postanowiono w inny sposób badać stan pijanego. Każe się mu mianowicie powtórzyć jakieś bardzo trudne i zawiłe zdanie. Jeśli podejrzany powtórzy je bez zająknienia, zostaje wypuszczony na wolność, natomiast, gdy nie zdoła go powtórzyć, zostaje ukarany.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych. 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.03 Dziennik południowy, 12.15 „Kaktusy i gruboszowate w naszych mieszkaniach" — pogadanka, 12.30 Koncert. 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 „Utwory charakterystyczne" 16.00 „Zagadki muzyczne" dla dzieci starszych. 16.20 Trio Polskiego Radja, 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja, 17.00 „Dyskutujmy": „Słowa nieprzyzwoite w literaturze", 17.20 Muzyka, 17.50 „Zygmunt Freud" (w 80-tą rocznicę urodzin) — odczyt 18.05 Popularne arje operowe, 18.30 „Skrzynka ogólna", 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.55 Koncert reklamowy, 19.25 „Mniej chwastów — większe i lepsze plony" — pogadanka. 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna. 20.00 „Po jednej piosence", 20.55 „Obrazek z Polski współczesnej", 21.00 XXXV-ta (ostatnia) audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina (1810—1849), 21.40 „Arka przymierza" — wiersze patrjotyczne, 21.55 Pogadanka aktualna, 22.05 „Pieśni o kwiatach", 22.35 Muzyka taneczna, 23.30 Pogawędka w języku angielskim.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

25.

Czuję, że twarz moja za kilka dni upodobni się do twarzy pozostałych lokatorów cel. Tak. To głód wyciska na nich swoje pergaminowo-żółte piętno.

Czemu ten dzień wydaje mi się taki długi? W domu nie zdążysz się obejrzeć, kiedy następuje wieczór, a tu? — wlecze się i wlecze.

Żal do siebie

Jaką wartość przedstawia teraz moje nędzne życie? Wzdrygam się. Zimny pot występuje mi na czoło. Coś dławi mnie w gardle. To ból i żal do siebie samego. Dlaczego wziąłem za sobą tę nieszczęsną ciupagę? Wyjeżdżając z Konstancina do Obrzycka, rzadko kiedy brałem ją ze sobą. Co za fatalny los, czy przeznaczenie wetknął mi wówczas do ręki narzędzie zbrodni. A rozbite lustro i przeczucia Anastazji! Dlaczego nie zastanowiłem się nad ostrzeżeniem niewidocznej ręki? Czyż los Anastazji był zgóry przesądzony i nikt i nic nie było w stanie powstrzymać mojej ręki?

Trzynastka

Trzynastka jest dla mnie stanowczo feralną cyfrą. List otrzymałem 13-go. A teraz jestem osadzony w celi opatrzonej numerem 148. Suma cyfr stanowi znów 13. Początkowo nie zwróciłem na to uwagi, do piero dziś mimowoli przyszła mi na myśl ta złowróżbna cyfra. Zaczynam się lękać i staję się przesądnym.

Czuję, że wskazówki zegara mojego życia zaczynają obracać się dokoła tarczy w przyśpieszonem tempie. Kiedy nastąpi koniec? Czy długą będzie moja udręka? Czy zdołam zatrzymać pędzące zawrotnie wskazówki.

— Kolacja! — słychać głos Felka na korytarzu i przeciągłe brzęczenie dzwonka.

Jak automat, podchodzę do szafki i biorę do ręki miskę. Uchylają się drzwi celi na progu staje dwóch więźniów z dymiącym kotłem zupy. Felek ukradkiem przedostaje się do wnętrza mojej celi i rzuca na łóżko koc i prześcieradło. Wzrokiem dziękuję mu za pamięć.

— Nieoceniony chłopak! — myślę w duchu.

Więzienny wikt

Jeszcze sekunda i znów jestem sam. Z niechęcią grzebię łyżką w rzadkiej, jak woda, zupie. Głód już na dobre poczynił spustoszenia w moim żołądku, a jednak zupa nie może mi przejść przez gardło. Cała zawartość miski wędruje do kubła. Niepotrzebnie brudzę naczynie, łudząc się, że chociaż jeden raz omylą się w kuchni i ugotują coś smaczniejszego, jak to błoto.

Gdyby mi przyszło korzystać wyłącznie z wiktu więziennego, musiałbym w krótkim czasie wyciągnąć nogi. Chleba za mało — wody za dużo. Kilka dni postu osłabiło mnie zupełnie. Dziwna apatja owłada mojem ciałem i rozlemiwa mózg. Nie chce mi się myśleć. Całemi godzinami mogę patrzeć w okno, w którem poza skrawkami nieba nic więcej nie widać.

Jestem tu w celi, jak mysz w pułapce. Jeden dzień nie różni się niczem od następnego. Tylko patrzeć, jak stracę rachubę dni. Już z trudem przypomniałem sobie dzisiejszą datę. Życie i świat przestają mnie interesować. Myśli moje zaprząta wyłącznie troska o jedzenie. Czy też Marja nie zapomni o moich ulubionych pierożkach z mięsem?

Raduje mnie, że jestem już w posiadaniu drugiego koca i prześcieradła. Tak. Człowiek — to zwierzę i nic więcej: boi się głodu, zimna i śmierci. Mam nieprzezwyciężoną chęć położyć się do łóżka. Podejrzliwie spoglądam w kierunku wizyterki i... siadam na krawędzi.

Ogarnia mnie bezwład i sen ność. Ziewam przeciągle i nachylam głowę do poduszki...

Przeraźliwy dzwonek wyrwał mnie z uśpienia. Jak oparzony zerwałem się na równe nogi. Nie zdawałem sobie sprawy, czy to nastał wieczór, czy też dzwonią na pobudkę.

— Apel! — usłyszałem głos Felka.

Uprzytomniłem sobie, że poddałem się drzemce po kolacji, a więc był to apel wieczorny.

— No, cóż, Dobiński? — zapytał mnie, wchodzący do celi oddziałowy — przykrzy się siedzieć, co?

Niezrozumiała nienawiść

Nie wiedziałem narazie, co mam odpowiedzieć na to zapytanie. Chwilę się zastanowiłem i odparłem:

— Jeżeli chce mi pan przez swoje zapytanie wyrazić współczucie, to jestem panu bardzo wdzięczny za okazanie serca. Jeżeli zaś kierują panem inne pobudki, to z przykrością musiałbym stwierdzić, że na świecie istnieją tylko podli ludzie, którzy radzi cieszą się z cudzego nieszczęścia.

Strażnik oddziałowy popatrzył na mnie ni to z pogardą, ni to z politowaniem. Nic nie mówiąc, opuścił celę i zatrzasnął za sobą drzwi. Z wyrazu jego oczu nie mogłem nic wywnioskować, zdawało mi się jednak, że nie współczucie wyrażały jego usta, a jakąś niezrozumiałą nienawiść.

Wieczór więzienny miał się ku końcowi. Po wystawieniu na korytarz taburetu z obowiązkowemi kalesonami oraz kapeluszem, okręciłem się w dwa koce i znużony głodem szybko zasnąłem.

Nareszcie widzę Marję

Dziesięć godzin snu pokrzepia organizm. Nieprzyzwyczajony do wczesnego śniadania, wstałem, nie odczuwając wcale głodu. Już od rana żyłem myślą i nadzieją ujrzenia Marji. Przeczucie mnie nie zawiodło. Około godziny 10-ej zrana zostałem wezwany do kancelarji więzienia.

Szybko wybiegłem na korytarz i z bijącem sercem schodziłem po schodach. Prowadzący mnie strażnik zaledwie mógł podążyć za mną. W kancelarji więzienia ujrzałem Marję, stojącą w towarzystwie szpakowatego i dosyć otyłego mężczyzny. Domyśliłem się, że mężczyzną jest notarjusz. Za barjerą stali: aspirant i przodownik. W oczach Marji pojawiły się łzy. Z trudem powstrzymałem się, żeby nie upaść jej do nóg i błagać o przebaczenie.

— Dobiński — odezwał się do mnie aspirant — żona wasza przyjechała z panem notarjuszem, ażeby w obecności waszej dokonać aktu przepisania nieruchomości w Obrzycku, stanowiącej dotychczasową własność waszą na imię drugiej waszej żony Marji z Szwaczyków Dobińskiej. Czy zgadzacie się na sporządzenie aktu zapisu?

Spazmatyczny płacz

— Tak jest, panie inspektorze! — odpowiedziałem, nie wiedząc, jak mam tytułować aspiranta.

Notarjusz usiadł przy stole i przystąpił do swoich urzędowych czynności. Przestrzeń trzech kroków dzieliła mnie od żony. Jej duże załzawione oczy patrzyły na mnie ze szczerym wyrazem żalu i współczucia. Nagle z piersi Marji wydobył się głuchy jęk i zaczęła spazmatycznie płakać. Twarz, zalana łzami wyrażała nieopisany żal.

— Proszę się uspokoić — odezwał się aspirant — w przeciwnym bowiem wypadku będę zmuszony przerwać czynności urzędowe i odprowadzić więźnia do celi.

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Gucio Tarlicki najserdeczniej dziękował księciu Runiewiczowi, mówiąc, że widzi w nim zbawcę swego i Steni.

— To raczej los nam sprzyjał tym razem — rzekł książę Runiewicz. — Ten sam los, który poprzednio tak okrutnie przeciw nam się sprzysięgał.

Nie wypuszczając dłoni Steni ze swych rąk, Gucio zapytał ją szeptem:

— Dlaczegoś mi zrobiła tyle przykrości?

— Powie to panu zpewnością — wtrącił książę Runiewicz. — I przekona się pan, że pan jej może wybaczyć, ponieważ wycierpiała więcej, niż pan.

— Widzę, że cię to porządnie jednak wymizerowało, biedaku — rzekła Stenia, spoglądając na wychudłe oblicze Gucia.

— Nie mówmy już o tem — rzekł Gucio. — Zapomnijmy o wszystkiem, skoro cię wreszcie odnalazłem i wszystkie przeszkody już są usunięte. Albowiem, gdy dowiedziałem się od księcia Runiewicza, że żyjesz, pomimo zamachu samobójczego, rodzice pozostawili mi wolną rękę we wszystkiem.

— Tak! — szepnęła Stenia, a jej twarzyczka ku radości Gucia opromieniła się aureolą szczęścia. — A więc nic już nie stoi na przeszkodzie, abyśmy byli ze sobą bardzo, bardzo szczęśliwi.

Gucio chciał jej odpowiedzieć, ale nie zdążył. Rozległy się bowiem jakieś kroki, które zatrzymały się przed pokojem Steni.

Po chwili ktoś zapukał.

— Proszę wejść — rzekła Stenia.

— Jeszcze kilka osób przyszło do pani — rzekła Drabicka u proga.

Poczem usunęła się i wpuściła księżnę Runiewiczową wraz z Alfredem hrabią Laneckim, któremu towarzyszyła jego żona.

Rozległy się dwa okrzyki zdziwienia: księcia, gdy ujrzał żonę i jej, gdy ujrzała córkę.

Zapadał zmrok.

Stenia w pierwszej chwili była niemało zdumiona, gdy ujrzała niespodziewanych gości i myślała, że w mroku niedokładnie rozróżnia twarze.

Przyjrzała się wszakże bliżej i odrazu poznała księżnę Runiewiczową. Była tem wstrząśnięta do głębi.

Zofja Lanecka, widząc księcia Runiewicza, także odruchowo cofnęła się wtył.

Ona jednak najszybciej ze wszystkich odzyskała zimną krew i rzekła:

— Któż to jest panną Stenią Bączkowską?

— To ja — odparła Stenia.

Na twarzy Zofji odmalowało się ogromne zdziwienie.

— Co? — zapytała. — Pani?...

Była tem o tyle zdziwiona, że Jasiek Mantarski zapewniał ją, iż Stenia jest umierająca...

— Ależ tak... ja... Cóż w tem dziwnego? Pozatem pozwoli pani, że zapytam, czego pani sobie odemnie życzy, bo nie znam pani.

— Ależ to pani wychowywała się pod opieką pani Franciszki Baczkowskiej? — nalegała natarczywie Zofja.

— Tak jest.

— To zdumiewające. Mówiono mi, że pani jest niebezpiecznie chora, umierająca. Podobno miała się pani zatruć jakiemiś wyziewami fabrycznemi?

— To nie ja, to moja sąsiadka i przyjaciółka. Rzeczywiście ciężko chorowała na zatrucie temi wyziewami. Niestety, już umarła... Dziś z rana została pochowana.

Teraz dopiero Zofja zrozumiała, że padła ofiarą pomyłki Jaśka.

Prawdopodobnie ktoś z jego ramienia śledził to mieszkanie. Dowiedział się, że jakaś robotnica umiera, zatruta wyziewami. Zamiast dokładnie sprawdzić, powiedział, że to Stenia, nie wiedząc, zapewne, że w tem samem mieszkaniu jest jeszcze inna robotnica z tejże fabryki.

Ten nieoczekiwany obrót sprawy pokrzyżował wszystkie jej plany. Z ogromnym wysiłkiem opanowała straszliwą wściekłość. Książę Runiewicz tymczasem zwrócił się do żony i Alfreda z zapytaniem:

— A wy tu poco?

Alfred milczał, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Natomiast księżna oderwała na chwilę wzrok od córki, w którą była wpatrzona, i odrzekła:

— Przyszliśmy tu, ponieważ hrabina Lanecka zapewniała nas, że moja córka jest konająca.

— Skądże o tem mogła wiedzieć, skoro, jak się okazuje, nawet jej nie znała?

— Powiem ci to potem...

— Już sam rozumiem! — zawołał książę. — Przypomniałaś sobie, jak bardzo panna Stenia była zawsze dla ciebie miła, to też postanowiłaś przebaczyć nam obojgu nasze zbożne kłamstwo i pośpieszyłaś, aby jej pomóc jeszcze w ostatniej chwili, jeśli się da?...

Księżna Krystyna zawahała się chwilę, ale wnet potem odrzekła:

— Masz słuszność...

— Książę ma słuszność! — zawołała Stenia. — Ach, więc doprawdy wszystkie moje winy zostały mi wybaczone?

— Z całego serca!...

Książę na to:

— Znając twoją dobroć, nie wątpiłem o tem ani na chwilę, Krysieńko... Dziękuję też Alfredowi, że zechciał ci towarzyszyć w tej wyprawie na przedmieście. Natomiast obecność tu hrabiny Laneckiej wydaje mi się równie niemiłą, jak niezrozumiałą. Czy ktoś zechciałby mi ją wytłumaczyć.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Czarna Perła. Ma Pani sporo rozsądku i może Pani dużo w życiu osiągnąć. Spór o pieniądze czeka Panią. Podróż niedaleka będzie. W 1940 r. — duża zmiana.

Trzy gwoździki z Zielonki. Charakter pisma zdradza rozum i energję. Na loterji grać nie radzę Pani. Będzie zmiana na lepsze, lecz jeszcze niezbyt prędko. Niech Pani zażąda od przyjaciela poprawy, a gdyby nie zmienił się na lepsze, trzeba będzie rozejść się z nim.

Edri. Narzeczony kocha Panią i będzie Pani mężem. Rozrywka czeka Panią. Sprzeczka chwilowa. Kłopot pieniężny będzie.

M. K. z Łuckiej 84. Zmiana będzie w Pani życiu na lepsze. Umrze w tym roku ktoś ze znajomych. Ktoś Panią obrazi. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę.

E. Woś. Przykrość spotka Panią. Może Pani grać na loterji, do spółki z mężczyzną. Miła wieść nadejdzie. Szatynka Panią odwiedzi. Szczęśliwy dzień — sobota.

Pani „Ela J. M." pisze:

„Śniła mi się młoda mężatka, bardzo chora. Przyszedł lekarz i orzekł, że ona już umarła. Po wyjściu doktora zmarła zaczęła się poruszać i urodziła dużego, ładnego syna. Mąż jej leżał na drugiem łóżku, łóżka były bardzo szerokie".

Sen powyższy wróży zaproszenie na ślub, albo chrzciny. Będzie miła rozrywka. Przykrość spowodu plotek. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

Stasia z Chmielnej 59. Kłótnia czeka Panią. Rozczaruje się Pani do bliskiej osoby. Otrzyma Pani pieniądze. Pierścionek z żółtym kamieniem przyniesie Pani szczęście.

Alka z Prostej. Sen Pani wróży staropanieństwo. Znajomy w mundurze odwiedzi Panią. Brunetka jest Pani nieżyczliwa.

P. Kira. Będzie duża zmiana w Pani życiu. Pieniądze otrzyma Pani. Pozna Pani Józefa. Będzie sprzeczka z kobietą.

P. Lusia z Zajęczej. Sprzeczka domowa będzie. Będzie Pani na weselu, lub na zabawie. Rozczarowanie spotka Panią. Blondynka jest Pani życzliwa

„Adam, 25". Czekają Pana w ciągu najbliższych lat kłopoty i zmartwienia. Umrze ktoś w rodzinie. Jeśli przetrzyma Pan ten ciężki okres, to możliwe, że przyszłość będzie lepsza.

„Stroskana matka". Mąż otrzyma pracę. Warunki materjalne zmienią się na lepsze. Czworo drobnych dzieci, to wielki ciężar dla młodej kobiety, żyjącej w ciężkich warunkach, ale odchowa je Pani pomyślnie i będzie z nich pociecha.

Zeszpeciła twarz kochankowi

Wstrząsająca tragedja służącej, porzuconej przez „narzeczonego"

Ponurą tragedję służącej Marji Smolińskiej zamknęły w sobie akta sprawy, którą rozpoznawał wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie.

W WIELKOMIEJSKIM WIRZE.

Smolińska, młoda jeszcze dziewczyna, przyjechała do Warszawy na służbę, nieobeznana ze szczególnym typem wielkomiejskich oszustów, nabierających naiwne kobiety na propozycje małżeńskie.

W pewnem towarzystwie poznała tapicera, który przedstawił się jej za Ludwika Nowakowskiego.

WYŁUDZAŁ PIENIĄDZE.

Nowakowski roztoczył przed Smolińską nęcące horoskopy wspólnego pożycia. I jak to zwykle bywa „na zadatek" lepszych czasów zabierał od niej w trudzie zapracowane oszczędności.

Smolińska wierzyła w Nowakowskiego i choć ostrożniejsze od niej koleżanki uprzedzały o grasujących oszustach, Smolińska nie wierzyła, by ten tak czuły dla niej młodzieniec mógł tylko dybać na pieniądze.

ROZCZAROWANIE.

Życie dostarczyło Smolińskiej strasznego rozczarowania.

Kiedy poczuła się matką i zażądała od narzeczonego przyśpieszenia terminu ślubu, Nowakowski znikł jak kamfora.

Nieszczęśliwa kobieta wszczęła poszukiwania. Udało się jej odnaleźć rzekomego Nowakowskiego, który w rzeczywistości okazał się żonaty i w dodatku obarczony dziećmi, a poza tem nazwisko jego brzmiało Piasecki.

OFIARA.

Smolińska wniosła do prokuratora zameldowanie przeciwko Piaseckiemu, wskazując, iż stała się ofiarą zgwałcenia ze strony narzeczonego.

Dochodzenie jednak zostało umorzone i kiedy wiadomość o tem dotarła do Smolińskiej, postanowiła sama wywrzeć zemstę na Piaseckim.

Czatowała nań przez dłuższy czas, aż wreszcie spotkała na ulicy Dobrej. W ręku mściwej dziewczyny znalazła się zdradliwa buteleczka, której zawartość w mgnieniu oka polała się na twarz Piaseckiego. Smolińską aresztowano.

W więzieniu młoda przestępczyni powiła dziecko.

JEST DZIECKO.

Urodziny dziecka Smolińska powitała rozpaczą. Władze miały bardzo dużo kłopotu z nieszczęśliwą więźniarką, gdyż wielokrotnie próbowała ona popełnić samobójstwo, połykając w tym celu łyżki, szkło i różne drobne przedmioty, które wpadały jej w rękę.

Wczoraj Smolińska odpowiadała przed sądem za ciężkie uszkodzenie ciała, gdyż wylany przez nią kwas solny wypalił Piaseckiemu całkowicie oko i zeszpecił twarz.

Piasecki, który oczodół przesłaniał czarną opaską, bala-ny był w charakterze świadka.

Ze względu na rolę, jaką odegrał w życiu Smolińskiej, starał się jaknajprędzej odejść od stołu sędziowskiego, opowiadając, że wielu szczegółów nie pamięta.

Sąd skazał Smolińską na 2 lata więzienia, darowując połowę kary na mocy amnestji i zaliczając półroczny okres tymczasowego aresztowania.

ATAK HISTERJI.

Po ogłoszeniu wyroku Smolińska dostała ataku histerji. Ledwie 2 posterunkowym udało się wynieść z sali oskarżoną, która wyjąc w straszliwy sposób próbowała i tym razem popełnić samobójstwo przez roztrzaskanie sobie czaszki.

Kupon porady prawnej

Bankier - przemytnikiem

Karjerę rozpoczął jako sprzedawca cebuli i czosnku

Na wyspie Majorce większość mieszkańców zajmuje się przemytem. Nie przemyca się tutaj alkoholu, narkotyków, ani jedwabiu, lecz tylko tytoń.

Hiszpan jest wybrednym palaczem. Tytoń zaś, który mu ofiaruje monopol tytoniowy, jest zły i cuchnący. Sprowadza się więc tytoń z Algieru przez Oran, Gibraltar, Kadyx, Malagę. Wędruje on przedewszystkiem do Balearów, a stamtąd zawozi się go do Barcelony, Alicante, Villanueva, Walencji i innych miast hiszpańskich.

Największym przemytnikiem jest pewien bankier, posiadający własne towarzystwo okrętowe, który miał zostać nawet ministrem. Gdy niektórzy członkowie hiszpańskiej rodziny królewskiej znajdowali się w kłopotach pieniężnych, zwracali się o pomoc do potentata z Balearów, który nigdy nie zawiódł pokładanego w nim zaufania. Tym „królem przemytników" jest Juan March.

Swą karjerę zaczął Juan March jako zwykły sprzedawca czosnku i cebuli. Zczasem jego stan materjalny tak się poprawił, że zaczął handlować świniami. Wreszcie przyszła wojna światowa, podczas której March dorobił się wielkiego mienia.

Został dostawcą i informatorem załóg niemieckich łodzi podwodnych. On właśnie wskazywał kapitanom łodzi podwodnych spokojne zatoki prowensalskie, gdzie mogli wypływać na powierzchnię zupełnie bezpiecznie i zaopatrywać się w żywność.

Zczasem Marcha nie zadowala dostarczanie wiadomości Niemcom, zaczyna zajmować się przemytem broni. Gdy wojna światowa i wojna w Marokku dobiegły kresu, March ujął w swe ręce przemyt tytoniu i rozszerzył tę „gałąź" w przedsiębiorstwo o światowym zakresie działania.

March posiada obecnie olbrzymie mienie, bo aż 440 miljonów pezetów. Stał się wszechwładny i miał więcej do powiedzenia w Hiszpanji, niż sam król Alfons XIII, i jego ministrowie. Lecz przytem doznał on całego szeregu niepowodzeń. Pewnego razu został skazany za uprawianie przemytu na zapłacenie grzywny w wysokości 6 miljonów pezetów, za którą to sumę wybudowano sanatorjum. Innym znów razem osadzono go w więzieniu. Król przemytników zaprzyjaźnił się z dyrektorem więzienia i przy jego wydatnej pomocy uciekł. March odwdzięczył się dyrektorowi za tę przysługę i mianował go kierownikiem jednego ze swych rozlicznych przedsiębiorstw.

Po obaleniu monarchji w Hiszpanji, Marcha po raz drugi osadzono w więzieniu. I tym razem „królowi przemytników" udało się uciec. Musiał jednak opuścić kraj ojczysty, ponieważ rząd republikański zbytnio mu deptał po piętach. March skrył się we Francji i stąd zawiaduje swemi przedsiębiorstwami w Hiszpanji. Obecnie, gdy stracił już całkowicie nadzieję, że król kiedyś zasiądzie w Hiszpanji na tronie, namyśla się nad sposobem, którędy mu pozwoli wywieźć swe mienie z Hiszpanji.

7 lat więzienia

za zabójstwo lokatora

W sprawie Ignacego Kosiackiego, który w dzień Nowego Roku zabił lokatora domu przy ul. Wolskiej 117 w Warszawie, Franciszka Podlaska, zapadł wyrok.

Sąd Okręgowy, uznając, że Kosiackiego łączyła z żoną Podlaska bliższa zażyłość i zbrodnia została popełniona przez zawiść, skazał Kosiackiego na 7 lat więzienia.

Na małej wokandzie...

Niemoralne miasto

(A. E.) — Pan Hipolit Kostecki, prezes Towarzystwa Krzewienia Cnoty, wygłosił pewnego razu na zebraniu płomienne przemówienie.

— Co się dziwić — mówił — że młodzież nasza popsuta jest z gruntu i na zdrożne rozrywki ekspensa uskutecznia, skoro jeżeli na każdem jednem kroku zły przykład spotyka? Osobliwie dziewczęta na pokuszenie są wiedzione.

Idzie, dajmy na to, dziewczę młode bez plac Saski. Myśli sobie o kwiatkach, o słoneczku, jak panience porządnej przystoi. I nagle patrzy wgórę, a tu książe Józiek na koniu siedzi.

Z księciem to jeszcze pół biedy, bo choć jest w samej koszuli bez kalesonów, ale nie całkiem na golego. Zato jego koń cały kształt ciała detalicznie ma wyrzeźbiony i w ten deseń grzeszne myśli owemu dziewczęciu do główki przywodzi.

Zaczyna biedactwo kombinować: a co to? a naco? Później następnie z koleżankamy na te temata rozmawia i takiem sposobem o grzechu się dowiaduje.

Nie mógł magistrat temu koniowi jakiego liścia figowego założyć? Chociaż i to — westchnął mówca — mało pomoże, ponieważ że niejeden pomnik w Warszawie...

*

Przemówieniem prezesa poczuł się bardzo wzruszony członek stowarzyszenia, pan Teofil Gołąbek. Wymknął się więc cichaczem z sali i pobiegł do pobliskiej knajpki, gdzie przy butelce długo wzdychał nad losem warszawskich dziewcząt.

W pewien czas później dyżurujący przed Radą Ministrów policjant zauważył, że kamienne lwy, będące ozdobą Krakowskiego Przedmieścia, mają pewne miejsca wstydliwie pozaklejane papierem.

Że zaś za rogiem znikał właśnie osobnik z pędzlem i blaszaną puszką w ręku, przeto posterunkowy przytrzymał go. Osobnikiem tym był — pan Teofil.

— W pestkie byłem zalany — tłumaczył się krzewiciel cnoty przed sądem starościńskim.

Pan sędzia wziął pod uwagę powyższe wyjaśnienie i skazał oskarżonego tylko na 5 złotych grzywny.

W CZTERY OCZY

Mężczyzna to potwór?

P. „RALF 777".

Pisze nam:

„W rubryce „W cztery oczy", ukazał się niezmiernie interesujący list, podpisany pseudonimem „Wiośniane kwiatki". Zachęcony wzmianką P. Redaktora, że poruszony temat należy przedyskutować, pragnę wtrącić kilka uwag.

Nie ulega wątpliwości, że mężczyzna jest potworem, zdolnym do każdej podłości wobec kobiety, będącej tylko igraszką w rękach zdegenerowanej masy mężczyzn. Żyje w perwersyjnym świecie Sinobrodych, nie rozumiejących subtelnych odruchów i potrzeb wynikających z jej duchowej istoty. Twierdzenie to jest nieomal dogmatem, usankcjonowanym przez wieki gorzkich doświadczeń i faktów wołających o pomstę. Mężczyzna jest tyranem, odczuwającym sadystyczną rozkosz w zadawaniu fizycznych i moralnych katuszy bezbronnej istocie.

Zgadzamy się na to wszyscy! Zaiste, łotrem był średniowieczny brutal, który chcąc przeszkodzić ekspansji duchowej kobiety wymyślił pas cnoty, jakby zapewnienie dotrzymania wierności nie wystarczyło.

Minęły wieki. Dzisiaj podobne praktyki, jak również rozbicie głowy maczugą kochankowi żony, nie mile jest widziane przez prawo, więc lęk przed konsekwencjami wpłynął dodatnio na uzdrowienie obyczajów.

Ale zasługuje na stryczek taki mąż, który spotyka w szafie skąpo odzianego przyjaciela domu i energicznym kopniakiem przyśpiesza jego zejście ze schodów, nie uważając na to, że przyjaźń żony z owym osobnikiem wynikła jedynie z „braterstwa dusz", lub wspólnych zamiłowań kulturalnych, czego umysłowo ograniczony mąż nie mógł jej dać.

Niemniej smutnym objawem, jak że dobitnie świadczącym o braku wychowania i instynktach człowieka pierwotnego, jest to gdy narzeczony prawi moralne kazania kobiecie, którą kocha, wtedy gdy flirt przekracza ramy przyzwoitości i grono zawziętych na cnotę młodzieńców czyni jej dwuznacznie nieprzyzwoite propozycje, a których ona słucha z uśmiechem.

Panowie jak można...? Mając w perspektywie pożycie z kochaną kobietą należy być wyrozumiałym.

Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia kwestja, dlaczego mężczyzna nie kwapi się zbytnio do poślubienia swej ofiary. Rzeczywiście!

Fakt, że nie jest pierwszym który ją uwiódł, powinno łagodzić uroczyste oświadczenie „nieszczęśliwej ofiary", że wszystko „tamto" było tylko pomyłką i że o nim podświadomie marzyła wśród nocy bezsennych i że ofiarowała mu to, co jest największym skarbem kobiety i najpiękniejsze lata swego życia.

Więc poco brać życie poważnie i z drobnostki robić tragedję?

Panowie! — bądźmy wyrozumiali aż do absurdu!"

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem. Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem, i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory podjął genjalny detektyw mister Fred. Po dłuższych wysiłkach, wyśledził kryjówkę gangsterów. Przybył tam, w czasie hucznego balu na cześć miss Nory, ucharakteryzowany na mulata, i przyniósł ze sobą list, pisany rzekomo przez Al Capone w sprawie okupu za panią Banks.

Kryjówkę gangsterów otoczyła policja. Gangsterzy pragną uciec. W chwili, gdy miss Nora udaje się do swego pokoju, by zabrać biżuterję, zarzuca jej mister Fred chustkę z chloroformem na twarz i przy pomocy dwóch wywiadowców, wynosi ją z domu, pod gradem kul. Grupa gangsterów, pod wodzą Dillingera i Al Edinga, zdołała przebić się przez kordon policji i w aucie jej — zbiec.

Miss Nora została osadzona w więzieniu. Na rozprawę w sądzie przybyły niezliczone tłumy ludzi. Miss Norę bronili dwaj najwybitniejsi adwokaci. Po sześciodniowym przewodzie sądowym, który był pełny dramatycznych momentów — sąd udał się na naradę, poczem wydał wyrok, mocą którego miss Nora została skazana na karę śmierci. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Miss Nora oczekiwała w więzieniu Sing-Sing wykonania kary śmierci. Gubernator odrzucił jej podanie o ułaskawienie. Gangsterzy pod wodzą króla gangów, Al Capone i młodego, zdolnego ganga Dillingera czynili rozpaczliwe wysiłki, by skazaną na śmierć miss Norę uratować.

Zupełnie przypadkowo dowiaduje się Al Capone, że miss Nora przebywa w więzieniu w Sing-Sing. Dillinger opracował plan wydostania miss Nory i w tym celu wystosował list do naczelnika więzienia, Thompsona, w którym zawiadomił go w imieniu bandy gangsterów, że w przeciągu dziesięciu dni powinien zwolnić miss Norę, w przeciwnym wypadku zostanie zamordowany. Jeśli natomiast wykona polecenie gangsterów otrzyma wzamian za to dwadzieścia tysięcy dolarów.

Mister Thompson, naczelnik więzienia w Sing-Sing bynajmniej nie odznaczał się odwagą List ten wytrącił go z równowagi. Wkrótce rozległ się telefon w jego gabinecie i jakiś nieznajomy głos zażądał odpowiedzi na propozycję gangsterów. Ulegając terorowi gangsterów, godzi się Thompson na spotkanie w restauracji z ich przedstawicielem.

W gabinecie restauracyjnym przedstawił Dillinger Thompsonowi swój plan. Polegał on na tem, by Thompson wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, która została skazana na dożywotnie więzienie, doprowadził ją do stanu nieprzytomności i zgładził ją na krześle elektrycznem, zamiast miss Nory. Wówczas, gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę.

Thompson, zachwycony awansem dziesięciu tysięcy dolarów zgodził się przeprowadzić plan gangsterów. Wtajemniczył we wszystko swego zaufanego, przodownika Rombera, wybrali jako ofiarę swego planu niejaką mistress Alton, skazaną na dożywotnie więzienie, osadzili ją w jednej celi z miss Norą, doprowadzając ją stopniowo za pomocą kokainy do stanu nieprzytomności, poczem, w dniu egzekucji zaprowadzili ją na krzesło elektryczne.

Obecni przy egzekucji świadkowie, detektyw Fred, sędzia Green i prokurator byli zdumieni zmianą wyglądu skazanej, ale naczelnik więzienia wytłomaczył im, że wszyscy skazani na śmierć, pod wpływem strachu przed śmiercią, zmieniają swój wygląd zewnętrzny. Do tego skazana jest zupełnie nieprzytomna i ma wygoloną głowę.

Egzekucja została wykonana. Wszyscy uwierzyli, że na krześle elektrycznem zginęła miss Nora i prasa szeroko rozpisała się o tej egzekucji.

Wieczorem następnego dnia, po wykonaniu wyroku śmierci na osobie mistress Alton, otworzyły się drzwi jej celi i wszedł do niej przodownik Romber.

— No, więźniarka Alton — powiedział głośno. — Czy pani jest zadowolona, że nareszcie zabrano miss Norę?

Miss Nora zrozumiała odrazu, dlaczego przodownik w taki sposób mówi. Dlatego również głośno odpowiedziała:

— Oczywiście, jestem bardzo rada... Wolę siedzieć sama jedna w celi, aniżeli w dwójkę z warjatką...

— No, no, teraz już nie jest warjatką, teraz jest już w piekle, między złoczyńcami... — powiedział znów głośno mister Romber, by strażniczki, które stały na korytarzu mogły dokładnie słyszeć każde jego słowo. — Przyszedłem zobaczyć, czy miss Nora nic nie pozostawiła u pani w celi...

Słysząc te słowa przodownika, miss Nora zadrżała. Dopiero teraz zrozumiała, jak wielką cenę musiano zapłacić za uratowanie jej życia. Ta nieszczęśliwa mistress Alton zginęła wczoraj na krześle elektrycznem poto, by u władz zrodzić przekonanie, że miss Nora nie żyje.

A tymczasem Romber udawał, że czegoś szuka. Zręcznie wyjął zpod munduru zwój sznurów, kilka przyrządów i wsunął je pod koc łóżka miss Nory.

Tak krzątając się, jakgdyby mrucząc pod nosem, szeptał do miss Nory:

— Miss, tu ma pani pierwszorzędne przyrządy i sznury... Okienko pani celi wychodzi na puste pole... zapomocą tych narzędzi będzie pani mogła z łatwością odpiłować kraty i blachę... Pani to wszystko zrobi jeszcze dziś w nocy... Słyszy pani?... dziś w nocy... tak umówiono z pani ludźmi... będą panią oczekiwać w aucie... Może pani wszystko robić bez żadnej obawy... Wszystko jest w najlepszym porządeczku... Od wczorajszego dnia, po egzekucji tamtej, zdjęto dodatkowe straże... niech pani to wszystko czyni cicho, możliwie ostrożnie. Jeśli strażniczki usłyszą, będzie niedobrze... Powiadają, że pani jest bardzo zręczna... Sądzę, że można na panią liczyć. Ucieczka pani przejdzie bez śladu... Teraz pani jest mistress Alton, o której wszyscy zapomnieli, nie ma pani zbytniego znaczenia dla władzy sądowej... Miss Nora już nie żyje dla władz...

Romber mówił to wszystko szeptem, szukając rzekomo rzeczy miss Nory w celi.

A prawdziwa miss Nora przyglądała się temu, słuchała jego uwag, a zarazem zastanawiała się nad tem, czy dać wiarę jego słowom.

Może ten plan ucieczki, to wykonanie egzekucji nad mistress Alton, ta pomoc ze strony straży więziennej — to wszystko zorganizowano poto, by czegoś się jeszcze od niej dowiedzieć, wybadać, wypróbować?

Ostatnie dni, ciągłe oczekiwanie egzekucji, prowokacja z rzekomym listem Dilla o zdradzie Al Edinga, sześciodniowy przewód sądowy, djabelskie pomysły mister Freda — to wszystko nadszarpało system nerwowy miss Nory do tego stopnia, że wszędzie węszyła zdradę, podstęp, prowokację.

Zresztą, teraz niema już nic do stracenia! Jeśli nawet plan jej ucieczki jest prowokacją — spróbuje. W najgorszym wypadku zastrzelą ją przy ucieczce. Głupia, by była, gdyby nie skorzystała z nadarzającej się okazji, gdyby nie wykorzystała nawet minimalnej szansy wydostania się z więzienia...



... Przysunęła drewniany taboret do okna i powoli zaczęła piłować kraty...

Nie wykazuje jednak swych wątpliwości wobec przodownika Rombera. Gdy kończy, pyta go cicho:

— Czy pan naprawdę wszystko uzgodnił z moimi ludźmi?

— Uzgodnione, uzgodnione, powiadam pani... — odburknął gniewnie. — Proszę pamiętać, dziś wieczorem... będą oczekiwać w aucie od godziny dwunastej do godziny trzeciej... niech pani przyrządów nie zostawia w celi, tylko zabierze ze sobą, bo inaczej to pani nas tu zasypie... niech pani o tem wszystkiem pamięta... No, powodzenia...

A potem zaczął głośno mówić:

— Nic tu nie zostawiła... No, mistress Alton, niech pani będzie posłuszna, bo w przeciwnym wypadku wyślemy panią również tam, dokąd poszła miss Nora. Zresztą, upiekło się pani... pan gubernator musiał zjeść dobry obiad, kiedy podpisał ułaskawienie dla pani...

Opuścił celę i wyszedł na korytarz. Wnet usłyszała zgrzyt klucza we drzwiach. Miss Nora zbliżyła ucho do „judasza" i zaczęła nadsłuchiwać. Mister Romber opowiadał szczegółowo, jak zginęła miss Nora, jak zachowywała się przed śmiercią...

Teraz już nie wątpiła, że przodownik działa z polecenia jej chłopców, że gangsterzy przekupili naprawdę naczelnika więzienia Sing-Sing, że w tem wszystkiem niema żadnego podstępu.

Gdy otworzono drzwi, by podać jej jedzenie, zapytała strażniczki:

— Biedna miss Nora, kiedyż to ją stracono?...

— Wczoraj wieczór... Biedaczka nie odzyskała świadomości...

— A za co to ją na śmierć skazano?

— Olalala, pani, to była największa gangsterka na świecie!

Strażniczka zatrzasnęła drzwi i odeszła. Miss Nora zaczęła myśleć o ucieczce. Nowy zapał wstąpił w jej duszę. Odzyska wolność. Wróci do swoich. Odpocznie, zacznie życie odnowa. Jeśli Eding żyje, zdobędzie go z powrotem. Teraz będzie już ostrożna, nie ma zamiaru przenieść znowu to wszystko. Zdobędzie większą sumę pieniędzy, spieniężny swą willę, ucieknie z Edingiem gdzieś daleko i spędzi spokojnie resztę swego życia.

Teraz trzeba spokojnie myśleć o tem, jak uciec. Z niecierpliwością czekała nadejścia nocy. Godziny niezmiernie dłużyły się, wydawało jej się, że nie doczeka się nadejścia nocy...

Po obiedzie należał się miss Norze spacer. Ale Thompson obawiał się wciąż, by nie rozpoznano jej na spacerze. Dlatego też Romber oświadczył strażniczkom, że wobec tego, że więźniarka Alton zachowała się nienależycie, nie wstała, gdy wszedł do celi, ukarał ją pozbawieniem spaceru na trzy dni.

To był pomysł Thompsona. Ten tchórzliwy naczelnik więzienia, który w obawie śmierci i chcąc zarobić dwadzieścia tysięcy dolarów, zdecydował się zgładzić niewinną osobę — wykazywał teraz wiele inicjatywy i „odwagi".

Był teraz zupełnie pewny siebie. Detektyw Fred i sędzia Green byli obecni przy egzekucji, lekarz podpisał protokół śmierci miss Nory — najbardziej niebezpieczna część roboty została wykonana. Ucieczka miss Nory musi się udać: specjalnie osadził ją w celi na parterze, skąd okno wychodziło poza parkan, na puste pole. W całem więzieniu były wszystkiego trzy takie cele.

Pieniądze podjął Thompson podczas swego drugiego spotkania z gangsterami, gdy otrzymał narzędzia. Dillinger okazał się bardzo szczodry: gdy Thompson tłomaczył mu, że musiał obiecać Romberowi tysiąc dolarów, Dill bez słowa dyskusji dał mu te tysiąc dolarów, poto by Thompson ze swoich dwudziestu tysięcy nie był „stratny".

W celi miss Nory panował półmrok, tak że strażniczki nie mogły dostrzec jej twarzy nawet wtedy, gdy wchodziły do celi. Strażniczki, które dyżurowały na tym korytarzu, jak już powiedzieliśmy, były zupełnie nowe, tak że nie znały jeszcze dokładnie regulaminu więziennego, no i nie mogły znać miss Nory. Gdyby jednak ona wyszła na spacer, wówczas mogłoby ze strony jednej ze starszych strażniczek paść podejrzenie.

Wieczorem, gdy miss Nora była zdziwiona tem, że pozbawiono ją spaceru i zapytała o to u strażniczek, odpowiedziano jej:

— Mistress Alton, nie należało obrażać niepotrzebnie pana przodownika. Przecież to jest poczciwy i dobry człowiek. No, a dlatego pozbawił panią na trzy dni spaceru.

Miss Nora zorjentowała się natychmiast o co chodzi i odpowiedziała:

— Poprostu wyprowadził mnie z równowagi... Nie moja w tem wina...

Gdy znów zamknięto celę, przyjrzała się dokładnie narzędziom, które jej Romber przyniósł. Potem oglądała skrupulatnie okno i blachę, która zasłaniała okno za kratami.

Tak, nie ulega żadnej wątpliwości, narzędzia przysłali jej chłopcy. Piłka jest świetna i uda jej się natychmiast odpiłować kraty, tak by nikt nawet nie słyszał szmeru. Nożyce są tak wyostrzone, że przekrają najgrubszą blachę.

Miss Nora przyglądała się teraz oknu: największa trudność polega na tem, czy uda jej się przedostać przez to okno na wolność. Będzie musiała kurczyć się i napewno dobrze pokaleczy swe ciało. Ale trudno: woli ponieść szereg zadraśnięć, aniżeli zginąć na krześle elektrycznem. Musi wykonać plan chłopców. Zresztą, szkoda każdego dnia. Trzeba działać, póki nie połapią się, że ona żyje...

Nareszcie zapadł mrok.

Rozległa się trąbka wieczorna, przodownik Romber przeszedł po celach, sprawdził, czy wszyscy są, poczem zgaszono światło elektryczne.

Miss Nora zaczęła szykować się do roboty. Przedewszystkiem rozebrała się i położyła na pryczy.. Co pół godziny strażniczka zagląda przez okienko judaszowe, zapala światło. Trzeba więc działać w przerwie. Całą robotę musi wykonać w przeciągu pół godziny, a jeśli nie zdąży w przeciągu tego czasu działać, będzie zmuszona przerwać i znów położyć się, póki nie skończy się kontrola na korytarzu.

W więzieniu zaległa grobowa cisza. Więźniowie ułożyli się do snu. Przez okno dochodził tylko czasem gwizd lokomotywy...

Miss Nora czujnie nadsłuchiwała. Na korytarzu również zaległa cisza.

— Trzeba rozpocząć — postanowiła — teraz jest najbardziej stosowna chwila do działania.

Przysunęła drewniany taboret do okna i powoli zaczęła piłować kraty...

Dalszy ciąg jutro.

Wiek 18 lat, wzrost 245 cm, waga 185 klg.

Jak żyje największy człowiek na świecie

Najwyższym człowiekiem na świecie jest bezsprzecznie Robert Wadlow, student z Alton w stanie Illinois (Stan. Zjedn. A. P.). Ma on 2 mtr. 45 cm. wysokości, waży 185 kg., a ponieważ liczy 18 lat, będzie jeszcze rósł. Corocznie przybywa mu 8 centymetrów wzrostu i 6 kilogramów na wadze. Lekarze, pod których obserwacją znajduje się wielkolud twierdzą, że będzie on rósł nie do 21 lat, jak wszyscy normalni ludzie, a do lat 35. Wówczas będzie on najwyższym człowiekiem świata, jakiego zna nauka.

Młodzieniec skończył szkołę średnią z odznaczeniem i obecnie studjuje prawo. Profesorzy są zdumieni jego zdolnościami i rokują mu wspaniałą przyszłość.

Robert Wadlow, tak jak wszyscy olbrzymi ludzie, odznacza się niezwykłą dobrotliwością. Wpada w wściekłość tylko wówczas, gdy przechodnie pytają się go zjadliwie:

— Jaka jest pogoda tam na górze?

To pytanie prześladuje go od 4 lat. Żadnego innego dowcipu na temat swego wzrostu Wadlow nie słyszał.

SYN NORMALNEJ RODZINY

Robert Wadlow jest trzecim z kolei synem zupełnie normalnej rodziny. Jego dwaj starsi bracia są normalnych rozmiarów. Życie olbrzyma nie jest tak łatwe. Na czoło wszystkich kłopotów wysuwa się sprawa jedzenia. Naogół spożywa on cztery razy większe porcje, niż normalnie zbudowani ludzie, a przytem nie jest jeszcze całkowicie syty. Matka, która troskliwie pielęgnuje olbrzyma, surowo przestrzega jego djety i daje mu na śniadanie „tylko" 10 filiżanek kawy, 8 jaj ugotowanych na twardo, bochenek chleba i pół kg. masła. Na obiad zaś wydziela mu matka kilo mięsa i 4 talerze jarzyn. Na deser otrzymuje on najwyżej pół kilo sera i od 10 do 15 pomarańczy.

PRZERAŻENIE KELNERÓW

Spożywa on posiłki wyłącznie w domu. Gdy zjawia się bowiem w restauracji, staje się ośrodkiem powszechnego zainteresowania. Przedewszystkiem są przerażeni kelnerzy. Olbrzym z prostotą zamawia u nich odrazu 4 talerze każdej porcji. Powtóre inni goście przerywają posiłek i tłoczą się wokół jego stolika, spoglądając nań ze zdumieniem. Po trzecie Robert nie ma gdzie podziać swych długich nóg. Nie mogą się one zmieścić pod stołem i Robert musi je wyciągnąć wpoprzek lokalu.

SPECJALNY PRZEDZIAŁ

Podczas podróży pociągiem musi on posiadać przedział dla siebie. Dopiero wówczas może wyciągnąć nieco nogi. Swe potężne nogi odziewa on w specjalne buciki, które wyrabia dla niego pewne przedsiębiorstwo w celach reklamowych zupełnie darmo. W hotelu zajmuje Robert największy pokój. Pozbawia się go niepotrzebnych mebli, a natomiast wstawia się trzy łóżka, które ustawia się obok siebie i na których Robert kładzie się wpoprzek. Niema bowiem dotychczas łóżek hotelowych, któreby miały 2 metry 45 długości.

Jeden raz w życiu olbrzymi młodzieniec umówił się na schadzkę z dziewczyną. Na miejsce spotkania, w ciemnym zakątku ogrodu, gdzie ona czekała na niego, odprowadziła go znaczna grupa gapiów. Od tego czasu Robert zaniechał spotykania się na mieście z dziewczętami, przecież i tak nie może z nimi zostać sam na sam. Rzadko udaje się on do kina lub teatru. Publiczność krzyczy do niego „proszę siadać", gdy on już zsunął się jak tylko mógł najniżej w swem krześle. Gdy idzie na mecz piłki nożnej, musi zająć miejsce na szarym końcu trybun, by nie przeszkadzać widzów.

Te wszystkie niewygody nie wyprowadzają Roberta Wadlowa z równowagi i humor go nie opuszcza.

— Muszę zrezygnować z mego życia prywatnego — oświadcza on z uśmiechem. — A czy prezydent Stanów Zjednoczonych nie czyni podobnie?

Karmił zwierzęta ludzkiem mięsem

Magik i telepata okazał się ohydnym zbrodniarzem

W brazylijskim stanie Minas Gereas, rojącem się od poszukiwaczy złota, djamentów i platyny, El Piantore Milucot jest bardzo popularną postacią. Jest on magikiem, telepatą, na swych koniach pokazuje sztuki, którychby nie potrafił naśladować żaden cowboy, dokonywa w swym wędrownym cyrku tresury dzikich zwierząt, która w niezwykłem napięciu trzyma widzów.

W początkach kwietnia El Piantore Milučot przybył wraz ze swą trupą do miasta Abaete. Po pierwszem przedstawieniu, które cieszyło się wielkiem powodzeniem, pewna kobieta była świadkiem mrożącej krew w żyłach sceny. Około 3 w nocy ujrzała, jak poszukiwacz złota Jose Maria Bahi, którego śledziła powodowana zazdrością, został zabity przez jakiegoś wysokiego mężczyznę.

Kobieta nie odważyła się wzywać pomocy. Na ulicy nie było żywej duszy. Obawiała się, że jej krzyk ściągnie na nią tylko uwagę mordercy, który ją również zabije. Z zapartym tchem widziała ze swego ukrycia, jak zabójca wrzucił zwłoki poszukiwacza złota do worka. Worek zaś zarzucił na plecy i skierował się w stronę cyrku.

Wstrząśnięta do głębi kobieta podążyła za tajemniczym mężczyzną. Przed cyrkiem czekała na niego jakaś niska, garbata postać — clown cyrkowy. Garbaty przejął worek i wraz z mordercą udał się do klatek z dzikiemi bestjami. Na oczach chciwych żeru zwierząt pocięli nożem zwłoki i rzucali bestjom kawały mięsa ludzkiego.

Kochanka Jose Maria Bahi straciła w swej kryjówce przytomność i wróciła do siebie dopiero w rannych godzinach. Ukradkiem wymknęła się z cyrku i natychmiast podążyła na policję.

Wśród poszukiwaczy złota i djamentów oddawna już krążyły pogłoski, że El Piantore Milucot karmi swe zwierzęta ludzkiem mięsem. W rzeczywistości nikt jednak nie dawał wiary tym pogłoskom. Również i władze nie przywiązywały do nich większego znaczenia. Uważały, że to czcze gadanie ludzi żądnych sensacyj. Wydawało się bowiem rzeczą wprost nieprawdopodobną, by właściciel cyrku karmił swe zwierzęta mięsem ludzkiem. Był przecież najbogatszym człowiekiem w stanie Minas Gereas, a pozatem mięso dla zwierząt kosztowało grosze.

Mimo to policja natychmiast wszczęła śledztwo, które jednakże nie dało żadnego wyniku. El Piantore Milucot wyśmiał się ze stawianych mu zarzutów i wykazał rachunki, w których czarno na białem było wymienione, ile płaci za mięso dla swych zwierząt. Pozatem twierdził, że jego zwierzęta są kapryśne i przyzwyczajone do określonych gatunków mięsa. Jeśli władze nie wierzą jego słowom, dodał, mogą dać jego zwierzętom ludzkie mięso i przekonają się, że one go nie tkną.

Śledztwo umorzono, lecz kochanka zabitego nie dała się zwieść z tropu. Zmobilizowała poszukiwaczy złota, którzy naogół zaciekle się zwalczają, lecz w poważnych chwilach występują zwartą ławą. Ci twardzi ludzie zażądali od władz, by podjęły nowe dochodzenie, a przedewszystkiem chcieli wiedzieć, gdzie podział się Jose Maria Bahi.

Podczas drugiego dochodzenia, dokonanego pod presją poszukiwaczy złota i górników, znaleziono nóż i kilka drobiazgów, które zabity stale nosił przy sobie.

To nasunęło podejrzenie, że Jose Maria Bahi był rzeczywiście zabity. Po raz drugi przesłuchano właściciela cyrku. El Piantore Milucot i tym razem wypierał się winy.

Podczas, gdy go przesłuchiwano, zaszedł pewien wypadek, który nadał sprawie zasadniczy zwrot. Niski, garbaty clown, który pomagał El Piantore Milucotowi w potwornem odżywianiu zwierząt, wijąc się z bólu, dowlókł się do najbliższego lekarza i oświadczył, że został zatruty przez młodą żonę właściciela cyrku. Prosił, by lekarz dał mu jakąś odtrutkę.

Lekarz natychmiast zawiadomił o wypadku policję i dał garbusowi odtrutkę. Gdy bóle zostały uśmierzone, garbus zeznał, że od 8 lat El Piantore Milucot karmi od czasu do czasu swe zwierzęta ludzkiem mięsem. Dotychczas zabił on aż 27 ludzi. Sądził bowiem, że w ten sposób karmione zwierzęta przez dłuższy okres czasu zachowają zdrowie.

El Piantore Milucota i jego małżonkę osadzono w więzieniu.

Zasnął obok toru kolejki

a rezultat, obcięta stopa!

Wczorajszej nocy wydarzył się w Dąbrowie tragiczny wypadek. Miał on miejsce na hałdzie przy ulicy Łabędzkiej. Szczegóły jego są następujące.

28-letni bezrobotny Ludwik Binkowski, nie mając stałego miejsca zamieszkania, nocował od pewnego czasu na dworze, korzystając z ciepłych wiosennych nocy. Wczoraj ułożył się do snu obok toru kolejki wąskotorowej, prowadzącej ze stacji do Huty Bankowej. Przechodzący parowóz obciął śpiącemu stopę, którą podczas snu Binkowski oparł wygodnie na szynach.

Nieszczęśliwą ofiarę własnej nieostrożności odwieziono do szpitala powiatowego w Będzinie. Stan rannego jest dość ciężki, ponieważ stracił on bardzo dużo krwi.

Niezwykła kradzież

Skradziono 4000 zł., ale sprawcy nie schwytano

W wagonie pocztowym pociągu pospiesznego Równe — Lwów, dokonano wczoraj niezwykłej kradzieży.

Na stacji w Równem dostarczono do ambulansu pocztowego przesyłkę pieniężną w kwocie około 4 tys. złotych. Nadawcą tej kwoty był jeden z banków rówieńskich. Pieniądze umieszczono jak zwykle w zapieczętowanym worku pocztowym. Gdy pociąg znajdował się przed Zdołbunowem służba wagonu pocztowego zauważyła, iż worek jest rozdarty i pusty. Pieniądze ulotniły się w jakiś niewytłumaczony sposób.

Po przyjeździe na stację w Zdołbunowie zaalarmowano niezwłocznie policję, która skomunikowała się z policją w Równem. Dochodzenie wyjaśni niewątpliwie co się stało z pieniędzmi.

Motocykl najechał na dziecko

Kierowcę osadzono w areszcie

Dwa dni temu wydarzył się w Grudziądzu tragiczny wypadek.

Motocykl, prowadzony przez mieszkańca Nowej Wsi Konrada Toma, najechał w całym pędzie na 11-letnią Genowefę Bank, Groblowa 35. Nieszczęśliwe dziecko doznało całego szeregu ciężkich okaleczeń ciała, oraz dwukrotnego powikłanego złamania nogi. Zawezwana natychmiast karetka sanitarna przewiozła nieprzytomne dziecko do Szpitala Miejskiego.

W czasie przesłuchania okazało się, iż Tom nie posiada wogóle prawa jazdy, oraz to, iż w krytycznym momencie jechał z nadmierną szybkością, mimo ożywionego ruchu ulicznego.

Do czasu ukończenia śledztwa sprawcę wypadku osadzono w areszcie policyjnym.

Dziś mecz Anglja-Austrja

Anglja — Austrja, jeden z najbardziej sensacyjnych meczów piłkarskich odbędzie się w Wiedniu. Na mecz ten sprzedano nie mniej jak 80 tysięcy biletów. Zainteresowanie meczem jest więc jak widzimy niebywałe.

Przypominamy, że przed paru laty austrjacka reprezentacja, znana wówczas jako „Wunderteam" przegrała w Londynie z Anglją 3:4, ale wtedy wskazywano, że porażka ta była raczej zwycięstwem Austrji. Wiedeńscy piłkarze zaprezentowali wówczas niebywale wysoki poziom.

Od tego czasu poziom piłkarstwa austrjackiego znacznie się obniżył, ale już od pewnego czasu znowu notowany jest skok wwyż. Dzisiejszy mecz będzie sprawdzianem umiejętności Austrjaków.

Przy tej okazji spieszymy zawiadomić naszych Czytelników, że najpopularniejsze pismo sportowe w Polsce „Nowy SPORTOWIEC" już jutro przyniesie oryginalną korespondencję swego specjalnego korespondenta. W jutrzejszym numerze NOWEGO SPORTOWCA znajdziecie więc pełny opis tego wspaniałego widowiska.

PRZED WYJAZDEM NASZYCH TENISISTÓW DO WIEDNIA

W najbliższych dniach nastąpi wyjazd naszej ekipy tenisowej do Wiednia, gdzie zostanie rozegrany mecz Polska — Austrja o puhar Davisa.

Jesteśmy wszyscy najlepszej myśli i wierzymy, że mecz ten zakończy się zwycięsko dla naszej drużyny.

Inna sprawa, że wiadomości, które nadeszły ostatnio z Wiednia wskazują, że klasa tenisistów austrjackich znakomicie podniosła się.

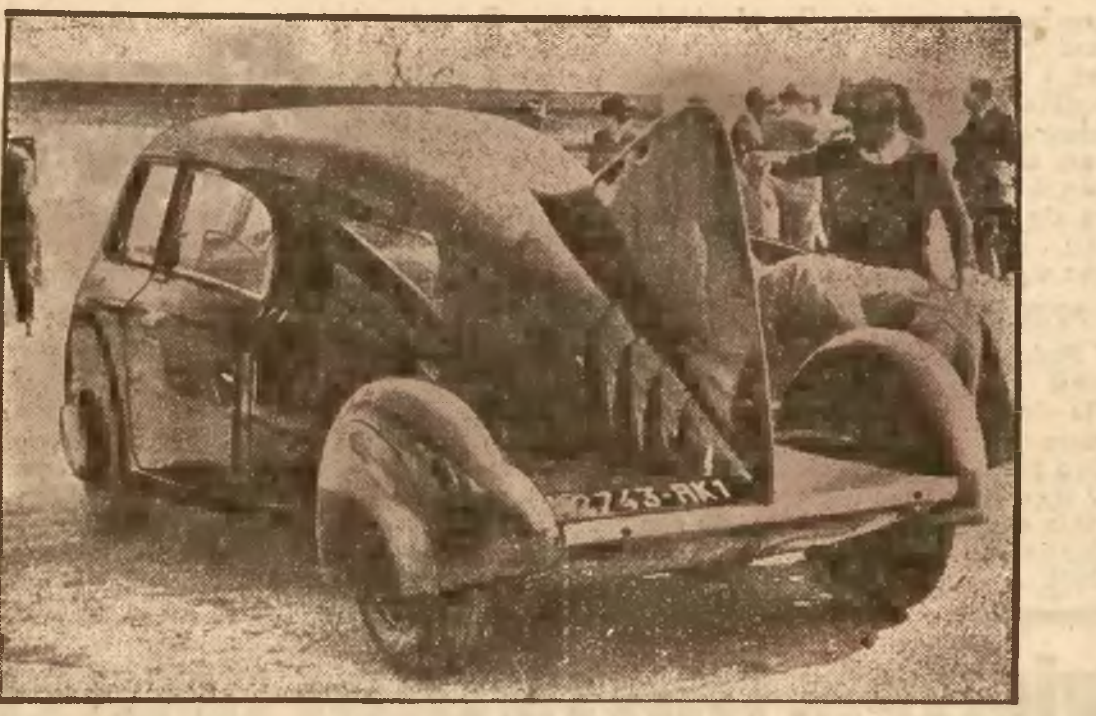
CZY ODBĘDZIE SIĘ TAKI TURNIEJ?

Według pogłosek warszawska Makabi urządza w najbliższym czasie niezwykle ciekawy turniej bokserski z udziałem najwybitniejszych pięściarzy polskich.

Ujrzelibyśmy więc **Baśkiewicza, Rotholca, Czortka, Welgruena,** Woźniakiewicza, **Polusa, Chrostka, Jańczaka, Seweryniaka, Pietrzaka, Neudinga, Piłata, Węgrowskiego.** W ten sposób mielibyśmy powtórzenie mistrzostw bokserskich Polski.

Impreza ma się odbyć na stadjonie Wojska Polskiego. Zgóry można przewidzieć, że towarzyszyłoby jej wielkie zainteresowanie.

Kronika Warszawy



Nowy model auta. Właściciel tego auta lord Sempill zamierza ustanowić rekord świata w jeździe godzinnej.

Po 6-ciu latach poszukiwań

aresztowano znanego komunistę

Straż graniczna w Tczewie zawiadomiła władze śledcze w stolicy, że zatrzymano tam po szukiwanego od 6 lat działacza komunistycznego Jakóba Szyję Kojla. Poszukiwała go policja warszawska i zamojska. Kojl pochodzi z Zamościa i prowadził tam działalność antypaństwową. Zdemaskowany zbiegł i ukrywał się przez dłuższy czas w Warszawie, zamieszkując pod fałszywem nazwiskiem.

W stolicy występował nadal jako działacz komunistyczny i znowu policja wpadła na jego trop. Wówczas Kojl zbiegł do Gdańska, gdzie mieszkał przez ostatnich kilka tygodni. Zaopatrzył się tam w fałszywy paszport szwedzki i usiłował przedostać się do Prus, skąd zamierzał wyemigrować do Paryża. Został jednak poznany i aresztowany.

Kojl będzie przewieziony do Warszawy.

Przyszła, zobaczyła i skradła

Ostrzegamy przed tajemniczą złodziejką

Pelagja Jaczewska (Młocińska 7) przyjęła do siebie na mieszkanie z polecenia znajomych pewną pannę, która podała się za Janinę Kłoszewską. Mieszkała zaledwie kilka dni i nie zameldowała się.

Wczoraj Kłoszewska zbiegła, okradając Jaczewską i dwie jej sąsiadki: Michalinę Krauze i Józefę Karbowiak z garderoby i bielizny. Poszkodowane kobiety zameldowały o kradzieży policję, która zajęła się odszukaniem zbiegłej złodziejki, co do której zachodzi przypuszczenie, że podała fałszywe nazwisko.

Nasz reporter donosi

ZŁODZIEJ Z WIZYTĄ

Czeladnikowi piekarskiemu w piekarni przy ul. Zamenhofa 27, Judelowi Topfowi, znajomy jego Major Zboszyński (Miła 61), będąc u niego w odwiedzinach, skradł mu zegarek i pieniądze. Następnego dnia poszkodowany spotkał na ulicy nieuczciwego kamrata i oddał w ręce policjanta. Zboszyńskiego osadzono w areszcie. Zegarek jednak i pieniądze przepadły.

POŻAR ZNISZCZYŁ MIESZKANIE

Z mieszkania Srula Sarny (Twarda 5) wydobywały się kłęby dymu. Nie było tam nikogo. Sąsiedzi wybili drzwi siekierą i stwierdzono, że wybuchł tam pożar. Zaalarmowano straż pożarną, która po godzinnej akcji ratunkowej ogień ugasiła.

Przyczyną pożaru było wadliwe zbudowanie pieca. Mieszkanie uległo zniszczeniu.

55-LETNI SAMOBÓJCA

Z okna swego mieszkania na 4 piętrze przy ul. Środkowej nr. 25, wyskoczył ulegając ciężkiemu ogólnemu potłuczeniu i złamaniu obu nóg 55-letni Józef Kaczyński mularz. Przyczyną targnięcia się na życie były nieporozumienia z siostrą, z którą wspólnie zamieszkuje. Pogotowie Ratunkowe odwiozło go do szpitala Przemienienia Pańskiego.

DESPERACKI KROK ROBOTNICY

W mieszkaniu własnem przy ulicy Markowskiej 16, odebrała sobie życie, trując się gazem świetlnym 40-letnia Petronela Rajewska, robotnica fabryki „Pocisk". Na stole znaleziono karteczkę napisaną przez Rajewską, że sama odbiera sobie życie. Przyczyny samobójstwa nie podała.

ŚMIERĆ POD POCIĄGIEM

Na przejeździe kolejowym ulicy Objazdowej za dworcem Wschodnim czepiał się manewrujących wagonów 12-letni Edward Kiljański (Łochowska 70). Potknąwszy się chłopiec spadł ze stopnia wagonu i uderzywszy głową o szynę roztrzaskał sobie głowę. Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

ŚMIERTELNY STRZAŁ W HOTELU

W jednym z pokojów Grand Hotelu przy ul. Chmielnej 5, wystrzałem z rewolweru w usta pozbawił się życia emerytowany rotmistrz 38-letni Bogumił Mniszewski. Przyczyna samobójstwa jest nieznana. Mniszewski był żonaty, z żoną jednak nie żył.

Tragedja porzuconej panny

Czy to warto było targnąć się na życie?

Przed kilku dniami 30-letnia Jadwiga Walczukówna (Młynarska 10) zażyła większą dozę sublimatu i odwieziona do szpitala zmarła.

Dochodzenie ustaliło, że Walczukówna przez 13 lat była narzeczoną Wacława Jakubiaka (Niemcewicza 29), który obiecał się z nią ożenić.

Gdy jednak w ostatnich czasach kawaler unikał panny, ta zbadała powody tego i stwierdziła, że poznał on jej koleżankę, utrzymując z nią bliższą znajomość.

Walczukówna nie mogła znieść udręczeń i poszła do narzeczonego, odbierając sobie w jego mieszkaniu życie.

Niefortunny agitator

Zamiast pod magistrat, powędrował za kratki

W urzędzie Pośrednictwa Pracy aresztowano wczoraj Rubina Irlichta, który podburzał bezrobotnych do wystąpień na ulicę i udania się w pochodzie przed magistrat.

Po aresztowaniu Irlichta i przeprowadzeniu go do komisarjatu, jeden z przechodniów, jak się okazało kompan Irlichta, wznosił antypaństwowe okrzyki. Zatrzymano i jego. Był to Zenon Andruszkiewicz (Dźwińska 9). Obu aresztowanych odstawiono do policji politycznej.

Miodownik ale z nazwiska

Bo wogóle to stary złodziej!

Przed wystawą sklepową na ulicy Długiej 50 zatrzymała się z koleżanką Halina Przedpelska (Mokotowska 55). Przed tą samą wystawą zatrzymało się wówczas kilku złodziejów, z których jeden otworzył Przedpelskiej torebkę i skradł woreczek z pieniędzmi.

Poszkodowana spostrzegła złodzieja, zdołał on jednak uciec.

W godzinę potem Przedpelska spotkała tegoż złodzieja przypadkowo na ulicy i zatrzymała go. Okazał się nim karany wielokrotnie Chaim Miodownik (Stawki 19), którego osadzono w areszcie.

Trójka złodziejska w potrzasku

On, ona i dorożkarz „wesoło" pożegnali się z wolnością

Juljanowi Bieleckiemu w tramwaju „Z" na Okopowej skradziono portfel z pieniędzmi. Poszkodowany zdołał zatrzymać w porę złodzieja Abrama Szwajcera (Niska 71), który znajdował się w towarzystwie przyjaciółki Idessy Ajzenband (tamże), biorącej w kradzieży współudział.

Po zatrzymaniu obojga i przybyciu policjanta, nie chcieli oni iść pieszo, lecz jechać dorożką. Gdy wsiadali do dorożki Ajzenbadowa wręczyła coś dorożkarzowi do rąk. Spostrzegł to Bielecki i dorożkarza zdemaskował.

Dorożkarz Moszek Wolfson (Krochmalna 34) nie chciał się przyznać do niczego, wobec czego policjant dokonał przy nim rewizji i znalazł u niego portfel Bieleckiego z całą skradzioną gotówką.

Wobec takiego odkrycia los złodziejskiej pary podzielił dorożkarz i wszyscy troje osiedli za kratami.

Wyrok

W sprawie o bezczelny napad, dokonany na schodach domu przy ul. Siennej 20 w Warszawie na osobie Chany Birencwajgowej, stołeczny Sąd Okręgowy ogłosił wyrok, mocą którego obu podejrzanych Stanisława Nawrockiego i Wacława Łęckiego uniewinnił z braku dostatecznych dowodów.

Zepsuty dzwonek przyczyną bójki

Przy ul. Pańskiej 25, od kilku dni nie był czynny dzwonek do mieszkania dozorcy domu, Jana Waśkiewicza. Z tego powodu lokatorzy musieli niejednokrotnie wyczekiwać przed bramą na ulicy — na otwarcie furtki. Ostatnio Chaim Sztarkman, kapelusznik, dopiero po 20-minutowem oczekiwaniu, został wpuszczony do domu.

Gdy Sztarkman zwrócił dozorcy uwagę, ażeby, wskutek zepsucia dzwonka, czuwał przy furtce, dozorca obrzucił lokatora stekiem obelżywych wyzwisk. Wówczas wynikła gwałtowna sprzeczka, na odgłos której wybiegli z mieszkań: syn Waśkiewicza, 19-letni Stanisław, murarz (odbywający już karę w domu poprawczym w Studzieńcu), oraz rodzina Sztarkmana. Wtedy doszło do ogólnej bójki.

Przeraźliwe krzyki zerwały ze snu wszystkich niemal lokatorów. W wyniku najbardziej został poszwankowany Sztarkman, który dostał „bykiem" od syna dozorcy, przyczem zostały na nim porwane palto i marynarka.

Policjant VIII-go komis. zajście zlikwidował, sporządzając protokuł. Wczoraj starostwo grodzkie południowo - warszawskie skazało Waśkiewicza (syna) na 3 lata bezwzględnego aresztu.

Echa głośnej afery

Wciąż jeszcze wypływają fragmenty głośnej afery podinspektora straży więziennej, Stefana Dąbrowskiego, który wespół z zawodowymi oszustami Wacławem i Henrykiem braćmi Kania, nabierał w bezczelny sposób osoby, poszukujące posad.

Występna spółka miała podzielone role. Kaniowie poszukiwali chętnych na objęcie posad. Oferty wpływały na rękę Dąbrowskiego. O ile kandydat nie posiadał wymaganego przez władze świadectwa szkolnego, Kaniowie, usuwali trudność, fałszując świadectwa.

Wczoraj jedna z takich spraw znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie. Kania pozostawał pod zarzutem sfałszowania świadectwa szkolnego Stefanowi Tarnowskiemu, który za obietnicę przyjęcia do straży więziennej zapłacił Kani 800 zł.

Do kolekcji wyroków skazujących przybył więc wczoraj Kani jeszcze jeden, skazujący go na 2 lata więzienia. Tarnowskiemu karę darowano.

Maj

6

Środa

św. Jana w Oleju

5 groszy dziennie! wynosi prenumerata najpopularniejszego dziennika krakowskiego

Ostatnie Wiadomości Krakowskie

KRONIKA KRAKOWA

Uroczystości żałobne w Krakowie

w pierwszą rocznicę zgonu J. Piłsudskiego

W głębokiej żałobie obchodzi cała Polska pierwszą rocznicę Zgonu Józefa Piłsudskiego.

Przed oczyma staje nam Wielka Postać Marszałka, w majestacie czynów, co Polskę wydźwignęły z niewoli i zapewniły jej niezależne stanowisko w świecie.

Dzieło Jego życia chronić i rozwijać, oto najlepszy wyraz hołdu, jaki Pamięci Jego oddać możemy.

Dzień 12-maja jest dniem Żałoby Narodowej.

Uroczystości żałobne w Krakowie odbędą się w obecności przedstawiciela Rządu, — przy współdziale miejscowych władz wojskowych, cywilnych oraz pocztów sztandarowych wszystkich oddziałów wojskowych, O. K. V. i Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny.

Celem przygotowania uroczystości wyłoniono następujące Sekcje:

1) Organizacyjną (wzgl. pochodową).
2) Urządzenie Akademij żałobnych.
3) Dekoracyjną.
4) Kwaterunkową.

Wszelkich informacyj w sprawie uroczystości udziela Biuro Komitetu Wykonawczego, Wydział Oświaty, Kultury, Sztuki Propagandy Zarządu Miejskiego w stol. król. mieście Krakowie, Nr. tel. 153-20, wewn. 118.

Na krakowskim bruku...

Z mieszkania Kosmider Ludwiki przy ul. Helclów 7, skradziono garderobę damską wartości 160 zł.

Również ze strychu domu przy Al. Krasińskiego 12, skradziono na szkodę Bronisławy Potockiej, tamże zamieszkałej, pościel i 1 parę bucików z łyżwami, ogólnej wartości 445 zł.

Wczoraj rano włamali się nieznani sprawcy do baru „Pod Bachusem", mieszczącego się przy ul. Flerjańskiej 55.

Włamywacze dostali się, urywając kłódkę od drzwi frontowych. Zabrali jedynie około 40 złotych gotówki i bliżej nieokreśloną niewielką ilość towaru.

Najprawdopodobniej sprawcy zostali przez kogoś spłoszeni i umknęli, nie wyrządzając większej szkody.

Abdykacja królewska w Krakowie

Nielada chwile przeżyje Kraków w czerwcu, w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała.

Oto nastąpi tu autentyczna abdykacja królewska. Władcą, który w dniu tym utraci koronę będzie we własnej osobie Król Jegomość Kurkowy, sam zaś akt złożenia władzy odbędzie się w tym roku niezwykle uroczyście, dając możność szerokim rzeszom przybyłych na „Dni Krakowa" podziwiać wspaniałe i barwne obrzędy najstarszego w Krakowie towarzystwa, jakiem jest sławetne Bractwo Kurkowe. Organizacja ta sięga początkami swemi wieku XIII., a spełniała ongiś chlubną rolę zaprawiania mieszczaństwa do rycerskiej obrony Krakowa w razie najazdu wrogów.

Po raz pierwszy od wielu lat wskrzeszony zostanie w roku bieżącym starożytny ceremonjał zakończenia jednorocznego panowania Króla Jegomości.

Z mieszkania króla wyruszy mianowicie tym razem uroczysty korowód otwartych pojazdów, zaprzężonych w dziarskie rumaki. W pojazdach zajmą miejsca dostojnicy Bractwa z emblematami sprawowanych dygnitarstw, a wśród nich sam Najjaśniejszy Król z historycznym srebrnym kurem, cennym klejnotem ofiarowanym Bractwu przez króla Zygmunta Augusta.

Pojazdy otoczone licznymi pieszymi giermkami i hajdukami w starożytnych strojach średniowiecznych, okrążą wolno rynek, witane radosnym aplauzem tłumów, fanfarami ze szczytu wieży ratuszowej i muzykami, poczem udadzą się na celestrat przy ul. Lubicz, by tam rozpocząć zgodnie z dawnemi ordynacjami strzelanie królewskie.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś: „Dożywocie".

KINA

Adria „Marja Baszkircew" i „Wielki gracz".
Apollo „Dzisiejsze czasy" z Charlie Chaplinem.
Atlantic: „Za grzechy".
Bagatela „Paryskie szaleństwa" rewja „Na falach eteru".
Capitol (Podgórze): „Dzień wielkiej przygody".
Dom Żołnierza; „Prokurator Alicja Horn".
Muzeum „Cesarzowa i Ja".
Promień „Turandot".
Stella: „Jego wielka miłość".
Świt „Bohaterowie Sybiru".
Sztuka: „Dzisiejsza czasy" z Charlie Chaplinem.
Uciecha „Panowie w cylindrach".
Wanda: „Należę do ciebie".
Zorza; „Sen nocy letniej".

Radjo krakowskie

Godz. 6.50 Płyty. 7,30 Program na dzień bieżący, 7.35 Parę informacyj. 7.40 Płyty 13.15 Koncert kameralny 13.45 Muzyka lekka z płyt 14.05 Pieśni majowe z Wieży Marjackiej 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Muzyka popularna 18.30 Skrzynka ogólna 18.40 Wiadomości bieżące 18.45 Płyty 19.10 Program na dzień następny 19.30 Koncert reklamowy 19.35 Wiad. sportowe 20.00 Recital śpiewaczy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 5.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Prymas Polski kardynał Hlond w Krakowie

Zgodnie z zapowiedzią przejechał w dniu wczorajszym przez Kraków prymas Polski ks. kardynał Hlond.

Dostojnika kościelnego witali na dworcu kolejowym wojewoda Gnoiński wraz z wicewojewodą dr. Małaszyńskim, prezydent dr. Kaplicki, naczelnik Żółkiewicz, płk. Kalkus i szereg innych osobistości.

Po 40 minutowym postoju ks. kardynał odjechał w dalszą drogę do Szczepanowa, gdzie odbywają się uroczystości kościelne.

Ponura targedja miłosna

W dniu wczorajszym we Lwowie popełniła samobójstwo w domu przy ul. Łyczakowskiej 39 Rozalja Bobko, lat 25.

Bobkowa od dłuższego czasu żyła w konkubinacie z robotnikiem dziennym Antonim Kogutem. W ostatnich czasach coraz częściej dochodziło między nimi do kłótni, tak, że Rozalja postanowiła pozbawić się życia.

Plan swój zrealizowała ubiegłej nocy. Wbiła do szafy duży gwóźdź, poczem powiesiła się. Gdy Kogut wrócił około godz. 12 w nocy do domu, zastał już tylko zwłoki Bobkównej.

Sensacyjny proces o zabójstwo w Krakowie

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Jan Cholewa, rolnik z Głogoczowa.

Pomiędzy osk. Cholewą a śp. Bujasem, mieszkańcem Głogoczowa istniały nieporozumienia na tle rywalizacji o Helenę Cholewę, córkę Piotra Cholewy, miejscowego organisty.

Ponieważ Cholewówna względami więcej obdarzała Bujasa, Jan Cholewa postanowił zemścić się na Bujasie.

Dnia 29 września 1935 r. wykonał swój plan, zadając Bujasowi cztery rany nożem, które okazały się śmiertelnemi. Bujas w parę chwil zakończył życie.

Cholewa do winy się nie przyznał, lecz broni się tem, że nie chciał Bujasa zamordować, a został przez niego pierwszy zaatakowany.

Celem zbadania stanu umysłowego osk. Cholewy rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, wotowali s. o. Horski i Zarzęski, oskarżał prok. dr. Jarosiński. Bronił adw. dr. Pleszowski, powództwo cywilne popierał adw. dr. Aschenbrenner.

Czytajcie i Rozpowszechniajcie Ostatnie Wiadomości Krakowskie

Świat Przygód
Tygodnik dla Młodzieży
to
Świat humoru
Flip i Flap — Kajtuś kochany nrwis — Dodek blagier.
Świat podróży
Tajemnica zatopionej wyspy.
Świat rozrywek
to
TWÓJ ŚWIAT
Młody Czytelniku!

Żona księdza ruskiego wraz z synem zabili swą ciotkę

Marja Przytujakowa, żona popa, wraz ze swoim synem Denysem, absolwentem gimn. w Dolinie, napadli onegdaj na swą ciotkę Paulinę Antonowiczową, liczącą lat 80 i za to, że przechodziła ścieżką polną obok ich zabudowań, pobili ją dotkliwie do utraty przytomności, tak, że następnego dnia zmarła.

Przytulaków osadzono w więzieniu.

Zastrzelił złodzieja

Gajowy lasów Potockich w Myślanowicach Stanisław Kołodziejczyk natknął się na złodzieja drzewa, Karola Zająca. Zając zobaczywszy gajowego targnął się podobno na niego, tak, iż Kołodziejczyk w obronie własnej użył broni i celnym strzałem zabił Zająca.

Policja prowadzi dochodzenia celem ustalenia okoliczności towarzyszących tragicznemu wypadkowi w lesie.



Co słychać w Krakowie?

Na froncie strejkowym w Krakowie

Od dłuższego czasu trwał w Krakowie strajk piaskarzy.

Długie pertraktacje nie dały żadnego wyniku, z uwagi na to, że kilku przedsiębiorców nie chciało podpisać umowy zbiorowej.

Szczególnie oporny był przedsiębiorca Maśnicki, który już w ubiegłych latach zawsze bruździł w czasie zatargów w piarkarstwie.

W dniu wczorajszym piaskarze udali się do Maśnickiego, wyprowadzili go stamtąd i poprosili, by udał się z nimi do Inspektora Pracy.

Przedsiębiorca w Inspektoracie zgodził się na podpisanie umowy zbiorowej.

Dopiero w ten sposób zlikwidowano strajk piaskarzy.

***

Strajk okupacyjny w fabryce „Elektron" został ukończony. Podpisano umowę podwyższającą płace robotników o 13 procent i regulującą warunki pracy, m. i. sprawę przyjmowania i wydalania robotników, co będzie odtąd odbywać się mogło tylko za pośrednictwem związku.

***

W dalszym ciągu trwają strajki okupacyjne w firmie białoskórniczej „Freilich", w firmach metalowych „Bosco", Bauminger, „Herkules".

Nadto trwa strejk w fabryce pieczywa „Ziarno".

***

W fabryce obuwia Heniga wybuchł strejk okupacyjny na podłożu ekonomicznem.

***

Istnieje możliwość strejku pracowników tramwajowych w Krakowie. Pracownicy ci płacą bowiem dwie składki emerytalne, a to Ubezpieczalni Społecznej i Funduszowi emerytalnemu pracowników tramwajowych.

W razie pobrania znowu tych podwójnych składek w maju tramwajarze grożą strejkiem.

Proces o nadużycia w konsumie magistratu krak.

W drugim dniu procesu przeciw Zdzisławowi Swolkenowi i tow. oskarżonym o nadużycia w konsumie urzędników magistratu m. Krakowa, zeznawali świadkowie.

Jako pierwszy świadek zeznawał inż. Rolle, b. prezydent miasta Krakowa. Inż. Rolle za wszelką cenę starał się ówczesny konsum zlikwidować, gdyż wiedział i słyszał, że konsum nie jest racjonalnie prowadzony, zaznacza przytem, że Swolken nie cieszył się zbyt dobrą opinją.

Następnie zeznawał zastępca naczelnika wydziału finansowo-budżetowego magistratu krak. dr. Ostrowski. On to wykrył te nadużycia przy przeprowadzaniu lustracji ksiąg w kasie miejskiej. W związku z tem podał on obszerne wyjaśnienia na rozprawie, dając następnie odpowiedzi obrońcom, jak i samym oskarżonym.

Wyrok zapadnie we czwartek.

Rozprawie przewodniczy s. o. dr. Kronenberg, wotują s. o. dr. Kurzer i dr. Bobilewicz, oskarża prok. dr. Stawarski, bronią adw. dr. Stuhr i dr. Bross.

29

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Nic nie zdradzało, że Kazimierz robił przygotowania do ucieczki.

Dozorca więzienia pocieszał się tem, że prawdopodobnie podczas dwóch nocy generał zabierze się do swej sztuki magicznej.

Nareszcie nadszedł upragniony wieczór. Przyjaciele porozumiewali się zapomocą lampki. Obaj przyjaciele u okien swych przywoływali Kazimierza niecierpliwem pukaniem.

Pręty były tak doskonale przerżnięte, że odginanie ich nie zajmie im więcej, jak pół godziny czasu.

Ulrych teraz dopiero zamierzał wyciąć kawałek szyby w oknie, a Kazimierz czynił to samo, zakreślając brylantem w pierścionku krąg w szybie i oblepiając to koło chlebem.

Kazimierzowi udało się wyjąć krążek bez szmeru i wkrótce spostrzegł, że Andrzej według jego wskazówek poruszał liną, na której przywiązany był nóż.

Ulrych poszedł za przykładem Andrzeja, a Kazimierz położył dwa kawałki sprężyny, przeznaczone dla przyjaciół, przed siebie na okno.

Kazimierz ostrożnie wysunął rękę przez otwór w szybie i pochwycił kołyszące się oba końce lin.

Z łatwo zrozumiałą troskliwością przymocował Kazimierz kawałki sprężyn do końców lin. Troskliwość ta była usprawiedliwioną, gdyż miała im przywrócić swobodę.

Przyjaciele przyciągali je teraz do i znaleźli się w posiadaniu środka, mającego ułatwić im ucieczkę.

Przygotowania przyjaciół do ucieczki odbywały się bez przeszkody, a nad ranem wszystko było w porządku.

Przed wieczorem wszedł do celi dozorca, rozpoczynający służbę. Kazimierz wręczył dozorcy z podziękowaniem zegar, młot i dłuto, oraz sakiewkę do połowy napełnioną srebrem.

Uszczęśliwiony dozorca zaniósł wszystko czemprędzej do domu i niebawem powrócił ze skromną kolacją i lampą.

Głuche uderzenia zegara na wieży oznajmiły godzinę jedenastą.

Kazimierz wyjrzał oknem; za nim rozpościerała się noc niezwykle ciemna, lecz dla nich była to okoliczność bardzo pomyślna. Kroki dozorców stawały się coraz rzadsze, aż niebawem zamilkły zupełnie, gdyż zaszli oni do swych komórek sypialnych.

Teraz nadszedł właściwy czas do ucieczki. Kazimierz zapukał w szybę.

— Zgaście lampki i naprzód!

— Jesteśmy gotowi! — odpowiedzieli przyjaciele.

Kazimierz pochwycił linę, skręconą z prześcieradła i wszedł na zydel. Silnemi ramionami począł odginać pręty, jeden po drugim. Robota nie była wcale tak łatwa, jak sądził, wymagała bowiem nadludzkich wysiłków.

Nareszcie jednak udało się Kazimierzowi na tyle odgiąć kratę, że mógł się przesunąć przez otwór. Szczęście sprzyjało trzem przyjaciołom, gdyż dotychczas nikt im nie przeszkodził w ucieczce.

Lina trzymała się mocno.

Kazimierz wysunął się za okno i zawisł na murze. Pewną ręką spuszczał się wdół, gdy nagle usłyszał nad sobą stłumiony śmiech.

— Na moją duszę, wygląda jak wisielec! — usłyszał i poznał głos Ulrycha.

Trzej przyjaciele stali na wąskiej przestrzeni, pomiędzy magazynem a więzieniem, a było tak ciemno, że nie widzieli nic w promieniu dziesięciu kroków od siebie.

— Przyciśnijcie się do muru, tam skrada się jakiś człowiek... — szepnął Kazimierz. — Nie można w takiej ciemności poznać, co to za jeden, lecz jeśli się nie mylę, jest to...

— Kazimierzu — rozległ się stłumiony głos.

— O Boże mój, — szepnął Kazimierz nie mogąc powstrzymać dreszczu przerażenia, gdyż nie umiał sobie wytłumaczyć wołania. — To głos Barbary! To ona!

— Do licha, dajmy nareszcie jakiś znak życia — rzekł Ulrych.

— Czy to istotnie wy Barbaro, czy to duch wasz?

To ja jestem we własnej osobie!

— Idźcie za mną, droga z fortu jest wolna — wołała stłumionym głosem Barbara, przystępując szybko do trzech młodzieńców.

Kazimierz podbiegł do Barbary i z wielką radością przycisnął ją do serca, a Ulrych i Andrzej zbliżali się ku nim, nie mogąc wprost przyjść do siebie ze zdumienia.

Krótkiemi słowami opowiedziała im Barbara o wszystkiem.

— Do licha, te dziewczęta to są zuchy!

— Bertond — mruknął Ulrych to — Bertond, na moją duszę, toż to ten, z przyczyny którego kuleję i nie mogę władać ręką do dziś dnia!

— Nie trzeba tego porucznika, który był dla nas taki grzeczny zaczepiać, tylko dążyć do tego, byśmy się czemprędzej stąd wydostali — prosiła Barbara cicho.

— To jest łotrzyk kochliwy — szepnął Ulrych. — Już ja ci tę miłość wybiję z głowy!

— En avant! — szepnął Andrzej — tu jest kawałek szkła; będzie on nam służył za nóż! — i zręczny francuz zaczął przerzynać szkłem linę. Kazimierz i Ulrych poszli za jego przykładem.

— Nie traćmy już czasu — radził Kazimierz i biegł obok Barbary przez murawę w stronę ogrodu.

W tej chwili zdawało się Ulrychowi, że od strony ogrodu słyszy stłumiony krzyk.

Nagle rzucił się naprzód z cichym okrzykiem: do wszystkich djabłów! — i nie bacząc na przestrogi przyjaciół, biegł dalej szybko, pomimo tego, że noga go bolała, w stronę, skąd słyszał okrzyk.

Pobiegł do ogródka, przeskoczył przez płot i rzucił się do altany, skąd dochodziły go głosy.

Potężną swą postacią zasłonił całe wejście u niej.

W altanie stała wyprostowana Rozalja. Bertond klęczał przed nią, ręka jego w tej chwili dotykała ciała jej, tak bezwstydnie, że Ulrych nie mógł wymówić ani słowa z oburzenia.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku